PAMIĘTNIK



WARSZAWSKI

Nº V

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

Numer V. dnia 1. Września 1809.

OSTRZEŻENIE.

Wstrzymany na czas Pamiętnik Warszawski, *na nowo wychodzić zaczyna od 1. Września* 1809. *Ponieważ iuż, z teraźnieyszym, pięć Numerów dzieła tego wyszło na widok publiczny, pozostałe więc do rocznego wydania Numerów siedm, wyidą do końca bieżącego roku, w następuiącym sposobie:* 1. Października Nr. VI., 15 tegoż miesiąca Nr. VII., 1. Listopada Nr. VIII., 15. tegoż miesiąca Nr. IX., 1. Grudnia Nr. X., 15. tegoż miesiąca, Nr. XI., a 1. Stycznia roku 1810. Nr. XII.

Termin prenumeraty na drugie półrocze, czyli na Numerów 6. przypada w miesiącu Pazdzierniku r. b.

Termina prenumeraty kwartalnéy, przypadną także w miesiącu Październiku, i w drugiéy połowie Listopada.

POEZYA.

Wanda Królowa Sarmacka,

w dziesięciu Pieśniach.

Poema niewydane.

TREŚĆ PIEŚNI I.

Rotygar Xiążę Niemiecki oblega miasto Kraków, i swemi i sąsiedzkich narodów Pułkami. Lekkie opisanie sprzymierzonego woyska. Krakus król Sarmacki, wysyła Wandę córkę swoię, po taiemne posiłki do Xiężny Jazygów za Dunay. Pogoń z obozu nieprzyiacielskiego i ucieczka królewny. Cnotliwy pustelnik przyimuie obłąkaną w lesie Heroinę, utwierdza w cnocie i naucza drogi do Dunaiu. Dzidzielia bogini miłości, prośbą i wdziękami zniewala Pochwista Boga, do wypuszczenia wiatrów. Okropna burza na Dunaiu; szalone wiatry zatapiaią barkę królewny.

Umiesczamy tu wyiątek, od tego mieysca, iak cnotliwy pustelnik przyimuie i naucza obłąkaną Wandę, aż do końca pieśni. —

Gdzie teraz obok sławnéy Krakusa mogiły,
Prace człowieka, płodną naturę zrobiły,
Tam niegdyś, iak podaie pióro wiekopomne,
Wyniosłe były dęby, iawory ogromne,
Las wielki, a tak gęste z gałęzi sklepienie,
Że go nigdy słoneczne nie przeszły promienie;
Zawsze tam grubéy nocy ciemności mieszkały,
W samo tylko południe bywał wieczor mały.
Ten to las, mężne panny ścigane przemocą,
Okrył w smutnym przypadku i sobą i nocą.
Ale pośpiech trwozliwy z którym w knieię wbiegły,
Był przyczyną, że dobrey drogi nie dostrzegły;
Tak w okropnéy pustyni całą noc bez celu
Strawiły obłąkane, i po trudach wielu,
Kiedy piękna iutrzenka noc spędziła ciemną,
Wyiechały dopiero na łąkę przyiemną.
Powaby mieysca tego i ozdoba cała,
Nie saméy tylko łaską natury powstała;
Ale zaledwo mogło dostrzec oko pilne,
Roztropnego człowieka starania usilne.

Sztuka bowiem złączona z pracą ludzkiey ręki,
Tak umiały ozdobić znalezione wdzięki,
Że i dzieło natury i ozdoba razem,
Jednym ale cudownym stały się obrazem.
Na wesołym pagórku widać domek mały,
Wkoło niego przeyrzyste toczą się kryształy;
Tu przyiemne gaiki, zielone doliny,
Winne grona, owoce, kwitnące rośliny;
Tam drzewa pod obłoki pyszne głowy wznoszą,
Albo stoią skłpione ku sobie z roskoszą,
Ale naywięcey strumień ludzkie oko mami,
Który spada po skale wysokiey stopniami,
A potém na opoce rozbity w tysiące,
Żywe perły ku słońcu rozrzuca po łące.
Nie był to chlubny widok ogrodu lub gaiu,
Ale prawdziwy obraz cudownego Raiu.
W téy roskoszněy samotni, w tym miłym u-
krycіu,
Nieskażony występkiem w całym swoim życiu,
A skazany intrygą dworską na wygnanie,
Cnotliwy starzec pewny, miał swoie mieszkanie.
Bohatyr, który niegdyś woiował narody,
Strawiwszy na usługach kraiowych wiek młody,
Kiedy niesczęsnym zostać z kolei wypadło,
Umiał zamienić oręż na lemiesz i radło.
Oddalony od świata i ludzi złośliwych,
Samey pracy poświęcił resztę lat sędziwych;
On własnemi rękami to mieysce ozdobił,
I odludną samotnią tak powabną zrobił;

Wszystko tam z iego dłoni, z iego pracy rosło,
I obfity pożytek w każdym roku niosło.
Lecz droższe mu nad wszystko, były święte blizny,
Zyskane kiedyś mężnie w obronie oyczyzny.
Troie dorosłych dziatek, towarzyszka miła,
Rany iego i starość przyiemną czyniła,
Uczył ie kochać Boga, znać ludzi i siebie,
Nienawidzieć bezprawie, i umieć w potrzebie
Znosić nędzę i trudy; a cnotę iedyną,
Pierwszą sczęścia ludzkiego nazywał przyczyną.
Wiedział on o zawziętey w Sarmacyi woynie;
Bóg bowiem sprawiedliwy, nagradzaiąc hoynie
Pobożne życie iego, cnocie poświęcone,
I rzeczy teraźnieyszych odiął mu zasłonę,
I dalekiey przyszłości uczynił prorokiem.
Tym pięknym kiedy były zaięte widokiem;
I mieszały z radością żywe podziwienie,
Dobry starzec, któremu Boskie objawienie,
Podróż piękney królewny odkryło taiemną,
Spieszył pełen ochoty w dolinę przyiemną,
Gdzie usiadły pod morwem Heroiny młode,
I potrzebną strudzonym uczynił wygodę.
Ale żądany pokarm i spoczynek miły,
Nie tak wiele roskoszy królewnie sprawiły,
Ile potym rozmowa uczonego męża,
Który wsławił swe życie z rady i oręża,
A godne wielkich ludzi posiadał przymioty;
„Podniosłaś, mówił, oręż na obronę cnoty;

Ona pierwszym iest naszym skarbem i nadzieią,
Ale ią naymniey ludzie szanować umieią.
Bóg dobry tworząc kiedyś rozumne istoty,
Wlał im w duszę część bostwa pod imieniem cnoty,
Ażeby sprawom naszym przodkuiąc na ziemi,
Czyniła twory boskie Bogu podobnemi;
Zgubił ią nędzny człowiek, a na swoie błędy,
Ułożył z gruzów cnoty prawa i urzędy;
Opiekunem tych ustaw naznaczył człowieka,
I dał poznać iak martwa bez cnoty opieka.
Tymczasem Bóg potężny, co nigdy nie błądził,
Cnotliwych tylko, siebie godnemi osądził,
Ich ratuie w nieszczęściu, im łaski nie skąpi,
I ciebie Wando w różnych klęskach nie odstąpi.
Bierz przykład z tego starca, który mówi z tobą,
Był niegdyś kraiu swego szczęściem i ozdobą,
Zyskał zato w nagrodę odludną pustynią;
Ale że cnota była spraw iego mistrzynią,
Bóg dobry pełną uciech samotnią mu zrobił,
Dał mądrość i do pracy siły usposobił.
Ważne królewno klęski gotuią ci nieba,
Ale nie przeto w męztwie ustawać potrzeba;
Oddałaś Bogom serce i duszę niewinną,
Nic twoich świętych ślubów złamać nie powinno,
Tak mimo wielkie siły i zawzięte bogi,
Staniesz wyżey przemocy i pokonasz wrogi.
Cnota twoia kraiowi trwałe szczęście zrobi,
I będziesz godną berła, którym cię ozdobi;

Niepoięte są Boskie wyroki na niebie,
Ale chwała okryie nieśmiertelna ciebie.„
Tu we łzach miły starzec zatopił źrzenice,
I poświęcił czasowi smutne taiemnice.
Moc Boska, co mu wszelkie skrytości objawia,
Rozwiązanie wyroków dla siebie zostawia.
One śpieszyły w drogę czułym żalem zdięte,
Żegnaiąc pustelnika i to mieysce święte,
Które sztuka z naturą uczyniły Raiem,
A gdzie cnota i mądrość mieszkały nawzaiem.
Mimo miasta Wartony stały różne nawy,
Od licznych iescze pułków Niemieckiéy przeprawy,
Które zawzięty Xiążę w to mieysce zgromadził,
Kiedy zgubę cnotliwey królewny uradził.
W tamtę i mężne panny udały się stronę,
Od rozumnego starca pilnie nauczone,
Który ten zbroyną ręką przechodził kray cały.
Wiele przykrości biedne, wiele trudów miały,
Przez góry niedostępne i ogromne lasy;
Krótkie do tego wszędzie noclegi, popasy
Czyniła losem kraiu królewna stroskana.
Lecz bogini miłości Dzidzielia zwana,
Niechciała patrzeć na to okiem oboiętnym.
Bóstwo to dawno w sercu nosiło niechętnym,
Osobistą nienawiść przeciwko tey pannie;
Nie mogła znieść Bogini, że Wanda Dziewannie,
Z czystości serca swego czyniła ofiarę;
I patrząc na nią, złością przeięta nad miarę,

Tak chytremi słowami mówiła do siebie;
„I mamże ia tu zostać oboiętna w niebie?
Kiedy oto z namowy przezornego dzieda,
Co królem i narodem pełnomocnie włada,
Jedzie zuchwała dziéwka wysłana taiemnie,
Gardzi potęgą Xięcia i żartuie ze mnie;
A może za pomocą woysk razem złączonych,
Zapędzi gdzie daleko Germanów zniszczonych,
I może w kraiu wolnym obali ołtarze.
Niewdzięczna! pierwey twoię zuchwałość u-
karzę,
Nim złośliwe zamiary przywiedziesz do skutku;
Ale ukarzę zemstą godną mego smutku.
Kiedy wyrokiem nieba i sławą zaięty,
Wyzwolony Troiańczyk żeglował okręty,
I gardząc igrzyskami losu okropnemi,
Po utracie oyczyzny nowey szukał ziemi;
Pamiętam, że nieznośnym gniewem zapalona,
O zemstę króla wiatrów prosiła Junona;
To samo zrobię.... Rzekła i biegła na Tatry,
Gdzie Pochwist brat Eola wściekłe rządził wiatry.
Ani pęzel cudowny, ani pióro wiescze,
Nigdy takich powabów nie odkryło iescze,
Jakiemi ona swoię ozdobiła postać,
Aby omamić króla i pomocy dostać.
Na śnieżnym ciele rąbek zawiesiła biały,
Długie włosy w pierścieniach z wiatrami igrały;
W ustach niosła urazę, w oczach miłe troski,
Na piękney twarzy smutek, ale smutek boski,

Jakiego nigdy w ludziach widzieć się nie zdarzy,
Był to bowiem i smutek i okrasa twarzy.
Pierś pełna, to zakryta, to widziana czasem,
Tak ią zręcznie zasłonić, tak odkryć nawiasem,
Umiała; różne przytym stworzyła zaloty,
By ozdobić tym więcéy wspomnione piesczoty:
Weyrzenie przy skromności, niewinne wzdychanie,
Wstyd zmięszany z uśmiechem, piesczone dąsanie,
Poróżnienie i zgodę w naymilszym sposobie,
Wszystko to miała wtenczas bogini przy sobie;
I w tak lubey postaci chytre swoie żale,
Odkrywaiąc królowi na ogromney skale,
„Monarcho wiatrów, rzekła, wielka twoia siła,
Ile razy śmiertelnych zuchwałość gromiła,
Nigdy świętszéy nad moię nie miałeś przyczyny;
Znieważona od iedney złośliwey dziewczyny,
Kiedy przynoszę zemstę moiego zhańbienia,
Ona chytra obcego używa ramienia,
I iuż oto nad brzegiem bystrego Dunaiu,
Dąży zapamiętała do Jazygów kraiu.
Piérwsi prawa miłości szanuią mocarze,
Palą drogie ofiary, podnoszą ołtarze;
Wielka nakoniec moia władza i potęga,
Wszystkie istoty ziemi i nieba dosięga.
Możnasz królu, by iedna dziewka niedołężna,
Wyższa była nademnie i więcey potężna?
Brata twego pomocy doznała w potrzebie
Junona; równey łaski ia szukam u ciebie.„

Znacie, miłość na świecie ile cudów czyni,
Czegóż nie zrobi sama miłości bogini?
Król wiatrów zawsze pierwéy zuchwały, surowy,
Przeięty do żywego pieszczonemi słowy,
Łzami, które po twarzy na łono spuściła,
Co wdzięków i roskoszy przydało iey siła;
Omamiony nakoniec nadzieią kochania,
Przyymuie chytre prośby i serce nakłania
Do zemsty; śpieszy z gniewem, zapory odstawia,
I wiatry zapalczywe na Dunay wyprawia.
„Idźcie mówi, gdzie płynie ta dziéwka niegodna,
„I wzburzcie tęgą siłą wszystkie wody do dna;
„Niechay moc berła mego cały świat uczuie.
„Taka iest wola moia, i tak rozkazuię.„
Ledwie skończył, wnet wiatry szalone leciały;
Grzmi opoka, a sztuki oderwaney skały,
Z piorunowym łoskotem ku ziemi się toczą,
Walą drzewa po drodze i w dolinę tłoczą.
Mężne tymczasem panny pospieszaiąc nagle,
Już były na Dunaiu; iuż wydęte żagle,
Miły prowadził Zefir, niebaczni maytkowie,
Mniemaiąc, że to iacy Xiążęcia posłowie,
Wyprawieni z obozu ku miastu Pannonie,
Nagły czynili pośpiech na Tetydy łonie;
Wtym zagrzmiały ogromnie oba świata końce,
I w ponurą żałobę oblekło się słońce;
Błyskawicą i gromem otworzone chmury,
Lały siarczyste brzemie na łono natury;

Burza z deszczem i gradem, ludzkie twarze siekła,
Swist okropny, dał ziemi żywy obraz piekła.
Złączona dzielnych wiatrów siła zapalczywa,
Do dna przewraca Dunay i brzegi okrywa,
Spienionemi wodami, a rudel skręcony,
I barkę osłabioną w różne miota strony.
Widać struchlałych maytków targaiących włosy,
Słychać płacz, narzekania i straszliwe głosy.
Ile z łona nieszczęścia lub śmiertelney trwogi,
Modlitw, przysiąg i ślubów odebrały bogi!
A burza coraz bardziey wzrastała zawzięta.
  Nie śmiercią, losem raczey narodu przeięta,
Wybladłych widząc maytków a strzaskane wiosła,
Żywe modły do nieba heroina niosła;
Ale mniey czułe wiatry na pobożną mowę,
Mieszaią z czarną burzą gromy piorunowe;
Rozumiano że Dunay gore ogniem cały,
Tak rzęsiste płomienie na wodę spadały.
Wschodni wicher z północnym, wściekłe na przemiany,
Podobne wielkim górom taczaiąc bałwany,
Gardzą wszelką żeglarskiey nauki przeszkodą,
I okrywaią barkę rozigraną wodą.
  Patrz miłości okrutna! twóy to czyn zuchwały,
Już ludzi nieszczęśliwych bałwany zalały;
Jedni chwytaią deski na obronę marną,
Drudzy wody spienione zimną ręką garną,
A kiedy słabe siły którego odpadną,
Życie bieży z wiatrami, martwe ciało na dno.

Niesczęśliwa Matylda (a) szaloney przygody
Smutną legła ofiarą; rozigrane wody,
Zawsze tężey gromami burzone wściekłemi,
Pokryły ią i z końmi bałwanami swemi.
Ale daleko więcey przytomna królewna,
Chwyciła sztukę z nawy urwanego drewna,
I ratuiąc z odwagą życie niesczęśliwe,
Płynęła, gdzie ią wiatry pędziły burzliwe. (*b*)

(a) *Towarzyszka Wandy.*

(b) *Redaktor Pamiętnika, maiąc przed oczyma tę tylko pierwszą pieśń poematu, sądzić o całości nie może. Zapewne autor, nim wyda zupełne dzieło, poprawi uchybienia iakie gdzieniegdzie postrzegać się daią; może nawet zechce udzielić nam następne pieśni, abyśmy o dalszéy osnowie dzieła publiczność uwiadomić mogli. — Rzecz z narodowéy wzięta historyi, kogoż nie interesuie? —*

LESZEK BIAŁY uro: 1188 — 1227.

Spiew Historyczny.

1.

Od dworaków opusczona,
Helena w stroiu niedbałym,
Gdy syna trzyma u łona,
Co go zwano Leszkiem białym,
Tak szerzy skargi płaczliwe,
Na swe losy niesczęśliwe.

2.

„Ty się śmieiesz dziécię lube,
„Bo nie znasz twoiey niedoli,
„Nieznasz spisków na twą zgubę.
„Oto z stryia twego woli,
„Wydartać korona złota,
„A iam wdowa, ty sierota!

3.

„Zrodzony byś berłem władał,
„Dziś przewrotnych ludzi winą,
„Wszystkoś na świecie postradał,
„Tułasz się biedna dziecino.
„Ja cię przytulę do łona,
„Lecz skądże inna obrona?

4.

„Powściągniy łzy twe królowo!„
„Zawołał Goworek stary,
„Byłem oycu radą zdrową,
„Synowi dochowam wiary,
„Póki władnę mieczem snadnie,
„Żadna nań trwoga nie padnie.

5.

Pod czułym starca dozorem,
Wzrastał w siły Leszek biały,
I szedł chlubnym Piastów torem,
I był odważny i śmiały;
Zręczny w rycerskich gonitwach,
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

6.

Miłym był Leszek Polakom,
Lecz Goworka nie lubili.
(Nieznośna cnota dworakom),
Przyszli, i tak mu mówili,
„Oddal Goworka, przeczonę
Nazad ci wrócim koronę.„

7.

Królowa w modrzewim dworze,
W skromnéy siedziała komnacie,
I w skromnym była ubiorze,
Nie miała złota na szacie.
Przy niey poselstwem zdziwiony
Siedział Leszek zamyślony.

8.

Gdy milczą, Goworek stary,
Tak ich milczenie przerywa:
„Przyym Xiążę ludu ofiary,
„Panuy, kiedy lud cię wzywa,
„Niech się los kraiu nie zwleka,
„Przez wzgląd dla iednego człeka.

9.

„Ja stary, władzy niechciwy,
„Do skromnéy oyców zagrody,
„Wrócę wygnaniec szczęśliwy,
„Ty długie uśmierz niezgody;
„A rządząc kraiem potężnym,
„Bądź sprawiedliwym i mężnym.

10.

„Jeśli za to żem pracował,
„Los mi usłyszéć zostawi,
„Że tego com ia wychował,
„Narod Polski błogosławi,
„Nim umrę, w cieniu mey strzechy,
„Raz w życiu doznam pociechy.

11.

Tu gdy płakała królowa,
Gdy we łzach wszyscy przytomni,
Xiążę odpowie w te słowa:
„Leszek nigdy niezapomni,
„Co winien sobie, kraiowi,
„I co winien Goworkowi.

12.

„Niechcę, by człek co mnie wspiérał,
„Gdym się tułał opusczony,
„Dla mnie, wygnańcem umiérał,
„Niechcę państwa ni korony;
„Nad blask, co berło udziela,
„Wyżey cenię przyiaciela. „

13.

Nagrodziły nieba hoynie,
Tę szlachetność, tyle męstwa.;
Sczęsny w pokoiu i woynie,
Rozszarpane złączył Xięstwa.
Stary Goworek przy zgonie
Oglądał Leszka na tronie.

KOZIEŁ I ORZEŁ

BAYKA przez J. U. N.

Tchnącego męża zgłębieniem natury,
Jakież wstrzymaią przeszkody?
Ni sroga przepaść, ni wyniosłe góry,
Ni zebranych nurtów wody.

Czy

Czy dzikie puscze przebywa,
Wśrzod ciężkich trudów ochoczy;
I tam przedmioty odkrywa,
Co wstrzymuią chciwe oczy;
Lśnący kruszec, kamień czarny,
Motyl co za różą leci,
I robaczek nawet marny,
Gdy się w spruchłym drzewie świeci,
Krzewy co ledwie od ziemi się wznoszą,
Skropione desczem wilgotnym,
Wszystko dla niego nauką, roskoszą,
I nigdy nie iest samotnym.

Takiéy to baran natury,
Gdy Karpackie zwiedzał góry,
A depcąc twardych granitów opokę,
Wdarł się na sczyty wysokie,
Gdzie wszystka płodność ustaie,
Lecz zawał śniegu co nigdy nie taie,
A pod nogami daleko,
Rzadkich chmur pasma się wleką,
Wszędy czczość i spustoszenie,
I przeraźliwe milczenie.
Przeięty trwogą gdy mędrzec rozważa,
I skał ostrych mierzy szyki,
Swiat go okropny przeraża,
Ogląda się.... Kozieł dziki
Nieścigniony pędem dąży,
Do ukrytych iaskiń w górach;

Nad nim w powietrznych lazurach,
Na rozciągniętych skrzydłach orzeł dąży,
Bystrym wzrokiem wiodąc wszędy,
Dziarskiego kozła zapędy.
Alić iak piorun, co rani gdy błyska,
Raptownym szybem się ciska,
I z całey mocy uderza,
Na sadzącego srogą przepaść zwierza.
Wpaia weń drapieżne szpony;
Wiedząc że w świetle moc cała obrony,
Skrzywionym dziobem wydziéra mu oczy.
Kiedy zwierz we krwi się broczy,
I ciężkim żalem dręczony,
Zwiia się we wszystkie strony,
Rażąc powietrze swym krzykiem,
W srogiéy walce z napastnikiem;
Slepy niewidząc iak począc w potrzebie,
Kędy zbawienie, albo śmierć grożąca,
Stacza się w przepaść... i orła i siebie,
O ostre skały roztrąca.

W téy bayce prawda iest na dnie,
Prawda widoczna i sczéra.
Ten orzeł kozła chcąc pokonać snadnie,
Kiedy mu oczy wydziéra,
Tych przypomina, co w dumnéy powadze,
Na głupstwie ludu gruntuią swą władzę.

Pielęgnować uprzedzenia,
Bronić nauk oświecenia,
Odebrać światło, sposob niewątpliwy:
Lud osiodłać nieszczęśliwy.
Lecz cóż się można po ciemnym narodzie
Spodziewać w cięzkiey przygodzie?
Nierozeznany, ślepy w każdym czynie,
Łatwo z swym wodzem zaginie.

O D P I S

Redaktora Dziennika Wileńskiego, na list JPana Józefa Udalryka Morzygodziny.

(obacz Nr. 3. i 4. Pamiętnika Warsz:)

Ridiculum acri
Fortius ac melius magnas plerumque secat res
Horat Sat. X. Lib. I. (a)

Często wyśmiech i mocniey i lepiey rzecz rozstrzyże, niż długie i cierpkie napomnienie.

Przerażony głosem WPana, o ratunek wołaiącym śpieszę się z odpisem, (tyle

(a) *Rozumie pewnie przez to Horacy, że kwestyą, nic, lub małoważną z istoty swoiey, lecz z obu stron zażarcie utrzymywaną, a czasem i ważną iaką, nayprędzey śmiechem rozstrzydz mo-*

ile materya mi dozwala) na list odebrany. Powolny iego życzeniom zgromadziłem corychley osoby niektóre, słynące z rozsądku, z doświadczenia i ze znaiomości rzeczy, do których grona zaproszeni byli i lekarze w sztuce swoiey biegli, tacy słowem, iakiemi się słusznie szczyci miasto nasze stołeczne. Mieysca zasiadłszy, przeczytaliśmy z uwagą odezwę Jego do mnie; z użaleniem prawdziwym przyszło nam rozbierać przyczyny mnogich narzekań WPana; rzadkość przypadku uderzyła nas wszystkich.

Mimo naysilnieyszego natężenia władz rozumowania przez nas posiadanych, nie mógł żaden utworzyć wniosku wiaropodobnego, któryby był mógł wskazać nam sposób dobrania się do prawdziwych zródeł tych cierpień, które słusznie bezimiennemi nazywasz. Odczytanym był list WPana kilka razy; prawdziwie z admiracyą dla szczerości i dokładności opisania stanu, w którym żyiesz, a osobliwie dla trafnosci Je-

---

żna; da się równie sens tych wierszy przystosować do owey prawdy, że żart (byle przystoyny i nieobraźliwy) prędzey odrazić potrafi od wad wielu i uprzedzeń nierozsądnych, niż suche i nudne rozumowanie.

go w poznaniu konieczney potrzeby wyszczególnienia, od momentu prawie iakeś z jayka wyszedł) okoliczności stosuiących się do fizyczney Jego edukacyi, usposobiaiąc nas przeto do przysunienia się iaknaybliżey, i wymacania przyczyny tak nadzwyczaynych symptomatów (b). Większa część czasu, przy piérwszym zeyściu się naszym, zeszła na tworzeniu różnych wniosków, na zastanowieniu się z uwagą, nad każdą częścią pisma WPana, i na wydobywaniu z niego potrzebnych świateł; nakoniec wiele się nagadawszy, uradziliśmy ostatecznie, aby każdy z członków na tey radzie zasiadaiących, wziąwszy kopiią listu WPana, doyrzale treść iéy rozpamiętywał, i zdanie swoie na piśmie udzielał: chcąc zaś aby nam czas do namysłu wystarczył, odroczyliśmy sessyą do tygodnia, po upłynionym terminie, zeszliśmy się znowu; czytane były koleyno uwagi i opinie przytomnych członków zbioru naszego. Wszystkie w treści zgadzały się, lecz iednostaynie musieliśmy wyznać, że nikt z nas nie potrafił wkroczyć w głąb

(b) *Symptomata. Tak w sztuce lekarskiey nazywaią się znaki powierzchowne chorób.*

rzeczy, ani ią też wyłuszczył tak iasno, (chociażby dowodność Hypothezy (c) mogła być zaprzeczoną, co do przyczyn piérwotnych), iak JPan Doktor Medycyny NN. biegły w naucé i zmyślny w dostrzeżeniach swoich, traktuie on bowiem materyą, do rozwiązania przyniesioną, w połączeniu świateł wydobytych z prawideł sztuki, z domysłami, które mu filozoficzne rozumowanie nasuwa. Na zdaniu tedy JPana Doktora NN. gdy polegać zgodziliśmy się iednomyślnie, przesyłam ie WPanu. Niech mu służy za dowód, żem wszelkiego przykładał starania, abym usprawiedliwił tę ufność, którą mnie zasczycać raczysz. Niedowierzałem samemu sobie w tak

(c) *Hypothezys iest w Metafizyce domysł czyli suppozycya, że pewne rzeczy iak* np. *skutki widzialne pochodzą z przyczyn niezupełnie wiadomych, których domniemywać się, lecz dowodnie wykazać niemożna; tak* np. *iest Hypothezys ta: (że ludzie rodząc się przynoszą z sobą na świat zarody wszelkich ideów i poięciów) którą założyłem w odpowiedzi moiey, na zapytanie JPana Morzygodziny.*

v. Dykcyo: Encyklop: lit: H.

zawiłey kwestyi, pamiętny owego *Adagium* łacińskiego, czyli przypowieści; *Plus oculi, quam oculus.* (d)

Z D A N I E

JPana NN. Doktora w sztuce lekarskiey, o stanie bezimiennym (iak sam w opisaniu swym mówi), w którym się znayduie JPan Józef Udalryk Morzygodzina, i o przyczynach onego, z domysłów i wniosków różnych utworzone.

Zmienne, iednostayne, rącze, opieszałe, zrozumiane, niepoięte naprzemian przyrodzenie, czyli natura, nęci albo oszukuie chciwą ciekawość ludzką, daie się śledzić i tak blisko do siebie przypuscza, że nie ieden z badaczów filozofami nazywaiących się, zaufałością w sobie samym nadęty, nie wątpi, iż ią dopędzi, zchwyciwszy spęta i do wydania wszystkich swych taiemnic przymusi; gdy tymczasem, dawszy

(d) *Więcey oczy widzą, niż oko.*

obrotów kilka, wysadza skok tęgi, zbiia z tropu i z oczu niknie, uwodzi ścigaiących i w niepewności ich trzyma, z któreyby też strony zachodzić z przełaiu naylepiéy byłoby. Skutki wprawdzie na iaw wystawuie natura, lecz do przyczyn i do wszczątków rzeczy trafiać niepozwala, iednym w bok pierzchnieniem, naysystematyczniéy ułożoną plantę na samym doścignieniu iey miesza i niszczy, raptem uchodzi, a na tym kończy, że się rzuca w te bezdenne nory, w których na uczynku przydybać ią nie można; lubi żarty stroić i naigrawac się z ludzkiey dumy mniemaiącéy, że nic takiego niema na świecie, czegoby przeniknąć i z czegoby sprawy dać niezdołała. (e)

W tym mnie iuż niedopiero zostaiącego przekonaniu, tym bardziey utwierdza nadzwyczayny, z taką szczerotą i tak iasno opisany, przez samegoż JPana Morzygodzinę stan zdrowia, w którym się znayduie.

Ze dwie nocy bezsennych strawiłem na głębokim rozbieraniu wszelkich w ogóle

(e) *Indulgentes inepto atque insano laborii, Ultra humanitatis terminos vagamur.*
Minutius Flaccus.

przełożonych okoliczności, abym mógł przez ważenie, przez kombinowanie, przez stosunki i przyrównywania, usnuć pasmo uwag różnych, i z jednostayności utworzonego principium, wywodzić ile można wnioski moie, a raczey marzenia, bo tak ie nazywam tym słuszniey, im bardziéy Systema na którym wspiéram rozumowanie moie zdawać się może (excentryczne), (f) wychodzące z zwyczayney kolei, i przez samę osobliwość swoię wyśmiania godne. Tymczasem iakiekolwiek one iest, przynaszam je tu i poddaję pod uwagę, naypierwey strony cierpiącey, czyli Pacyenta, a przytym pod sąd osób światłych w ogóle, a w szczególe i biegłych w sztuce naszey lekarskiey.

Nad Podwoiem wschodowym do Bożnicy poświęconey Naturze, pod imieniem

(f) Centrum *iest średni punkt cyrkułu, w tym okręgu obrane do skryślenia obwodu. Koncentryczne Cyrkuły są te, co wspólne céntrum czyli środkowy punkt maią. Excentryczne zaś te które z inszego centrum, lecz w tym samym znayduiącego się obwodzie, będąc kryślone, wychodzą za obwód.*

Izydy, w SAID w górnym Egypcie, znaydował się ten napis:

ŻADEN Z LICZBY ŚMIERTELNYCH NIE POTRAFI UCHYLIĆ RĆG OPONY KTÓRA MNIE UKRYWA.

Niedościgłe są związki duszy z ciałem, tę taiemnicę nayzazdrośniey pono kryie natura. Widocznym iest czyn, i odczyn tych dwóch wzaiemnych istot, lecz odkrycie sposobów ich działania, przez pomaganie i zawadzanie sobie wzaiemne, nieprzestanie być opoką ową niewzruszoną, o którą rozbiiać sie będą na wieki, niezmordowana pracowitość i wszelkie usiłowania naygorętszéy ciekawości ludzkiéy. Mimo téy aż nadto iasnéy i niezawodnéy prawdy, niedokazane iest iednak ograniczenie samoufności umysłu naszego i niczym niezrażoney iego ruchawości; naymniey zaś zasługuią na naganę ci ścigacze rzeczy niedościgłych, którzy marzenia swoie nienarzucaią tak dobrze, iak gdyby już były pewnością, lecz udawaią ie pokornie i szczerze za wniosek, za domysł, nakoniec za wybryk imaginacyi i niepowlekáią niezgrabnie dumy swoiey, słowami zmyślono-

skromnemi, lub też tonem Pedanto-wyroczniowym. Gdybym do Bractwa Systemato-twórców należał, wolałbym się mieścić w rzędzie szczerze pokornych; lecz gdy przygodnie tylko, nie zaś ex officio (g) płodzę teraz Systema, zadosyć czyniąc włożonemu obowiązkowi odpisania na zapytania JPana Morzygodziny, (iakie też być mogą przyczyny dręczących go dolegliwości?) zdanie moie w tey mierze puszczam na świat, iakokolwiek dziwaczne i śmiechu godne wydawać się będzie. *Salvo*, iak to mówią, *meliori judicio* (h). Puszczam ie bez uporu, a osobliwie bez miłości własney, drogą analytycznego rozbioru.

Rozważanie i zastanowienie się nad szczególnym przypadkiem, o którym tu mowa, skłoniły mnie do mniemania, iż umysłowe choroby, (czyli też ie moralnemi nazywać chcemy) śledzić i o nich sądzić można, podług tychże samych prawideł co i o fizycznych; że lubo te dwie cierpiące istoty różnią się zupełnie naturą cząstek swych składalnych, w składzie ich przecież iednakowość osobliwa ukazuie się w

(g) *Nie zaś* ex officio, *nie zaś urzędownie.*
(h) Salvo meliori judicio. *Poddaiąc rzecz pod lepsze zdanie.*

Symptomatach ich chorób, mianowicie co do tiętwienia i słabienia władz działalnych.

Wiemy że niezawodnie tracą członki ciał naszych Gibkość *(i)* swoią, skoro w ciągłym, a przynaymniéy w częstym nie są utrzymywane ćwiczeniu; tracą ią równie z takowegoż powodu i umysłowe władze; niewątpliwą iest to prawdą i wspartą na doświadczeniu, że tępieie naprzykład pamięć gdy leży odłogiem, że w nałogowey czynności trwać powinna, ieżeli tracić nie ma pomału owéy przyrodzonéy sposobności chwytania i wpoienia w siebie głęboko i trwale, wyobrażenia tak wszelkich materyalnych przedmiotów, iako też i nabyte wszelkie umysłowe zdobycze.

Co się o pamięci powiedziało, równie stosuie się i do innych władz, iako to: do władzy rozeznawania i rozsądzania, które znowu w różne rozchodzą się gałęzie; te zaś władze, (równie iak i pamięć) skoro w bezczynności zostaią, tracą sprężystość

(i) *Gibkość iest tyle co* Agilitas *czyli łatwość do przeyścia szybkiego z ruchu iednego w drugi. Giętkość zaś tyle znaczy co* Flexibilitas, *czyli sposobność naginania i wyginania ciała lub umysłu w różnym składzie.*

swoią, wątleią co raz bardziéy, i że tak rzekę, kurczą się i usychaią.

Myli się, ktokolwiek rozumie, że dusza bez ruchu i bez pokarmu obeyść się może; iak iedno, tak drugie, iedynie ią utrzymuie przy zdrowiu i przy czerstwości; ale żeśmy prawie wszyscy skłonni do wystawiania sobie każdéy rzeczy w zmysłowey postaci, bierze mnie boiaźń, abym (przez używanie metaforycznego obrotu, w chęci stania się zrozumialszym) niewprawił kogo mimochętnie w zapęd dochodzenia iakiemi też to specyałami dusza wykarmiać się może. Lękać się nawet poczynam, aby w tym badawczym wieku, ci ostrowidze, co w każdey rzeczy coś więcey dostrzegaią, niżeli się w niey w istocie znayduie, lub inny zamysł z niey wydobywaią, i ci co do słowa rzeczy biorą, nie składali sessyiki pokątne, na roztrząsanie i rozbieranie z mylnego punktu zoczenia, tey założoney przezemnie propozycyi. Wystawiłoby mię to może na niebezpieczeństwo bycia w lot ogłoszonym *unanimiter* człekiem bez sensu, Nowatorem, Materyalistą, podeyrzanym i wartym słusznie, żeby go Policya miała na oku. Więc zaradzaiąc tak przykrym dla mnie konsekwencyom, oświadczam naypierwéy, iż

czasu mego nadto iestem oszczędnym, abym miał naydrobnieyszą onego cząstkę marnować na trudnienie się roztrząsaniem iakieykolwiek inney materyi, prócz tey, do którey objaśnienia iestem professyonalnie wezwanym, i że żadnego w tym niemam widoku, prócz uspokoienia troskliwości JPana Morzygodziny, wskazuiąc mu nayskutecznieysze podług mnie środki ratunku i zapobieżenia smutnym wypadkom zagrażaiącym całemu i licznemu Morzygodzinów plemieniowi, stratą nieochybną tak zacnego członka, gdyby się zastarzeć miała choroba.

Stanąłem na tym, że bez pokarmu i bez ruchu dusza obeyść się niemoże, że władze iey działalne podlegaią tymże samym zamorzeniom co i fizyczne, skoro ie nic nie zasila, skoro ie w ciągłéy trzyma nieczynności niedostatek ćwiczenia, w tedy tak iak członki ciała wpadaią w odwyknienie i tracą wprawność, tak i władze umysłowe wpadaią z tychże samych przyczyn w mdłość zupełną czyli Apathią (*k*) i sprężystość swoią tracą.

Umysłów pokarmem naysytnieyszym

(k) Apathia, *słowo greckie znaczące ustanie uczucia.*

są myśli cudze, składy zaś ich żywności, znayduią się w pismach i w rozmowach ludzi przyuczonych do myślenia i do wypracowania ideów swoich; własnemi bowiem karmiący się iedynie umysł, niemi wyżyć niezdoła; warto zaś iest uwagi, iż duch ludzki szczególną i osobliwą ma tę w sobie własność, że przez pożywanie i trawienie cudzych myśli, rozpładza swoie i tym rozpładzaniem utrzymuie się w ruchu; że ugorowanie iest rzeczą umysłowi nayszkodliwszą, iałowieie bowiem przezto zupełnie i moc płodzenia traci, lub też chwastem zarasta.

Trafia się czasem naprzykład: że osoba znana z grzeczności, z rozumu, posiadaiąca przytym i wiadomości niektóre, znagloną zostaie do usunienia się w ustroń odludnego kąta i bawienia się w nim przez niemały przeciąg czasu; trafia się mówię, że za powrotem tey osoby, do tychże mieysc, w których przebywała często, mieysc wytwornych z gatunku społeczności, z tonu w niey panuiącego, z liczby przedmiotów które koleyno przewiiaiąc się zaymuią, lub rozrywaią; dawne tey osoby znaiomości, postrzegaią za iey powrotem różne w niey odmiany, iak w sposobie uważania wielu rzeczy, tak też w sposobie tłuma-

cze-

czenia i obchodzenia się z ludźmi, a w tedy zgadzaią się iednomyślnie na to, że ów przyiaciel po rozłączeniu się z niemi spleśniał, mieszkaiąc w głębi Powiatu swego.

Wiele w sobie ten wyraz postaciowy, sensu i znaczenia zawiera i żywo wystawuie przyczynę zmiany wróconego do społeczności człowieka, który od niey w oddaleniu przemierzył chwilę długą; w jednym tym słowie spleśniał, znayduie się obraz tego czym był i tego czym został; znayduie się straszne przyrównanie wskazuiące, iako na sprzęty lub fanty różne, złożone w mieyscu zamkniętym, gdzie powiew żaden niedochodzi, nikt nieprzewietrza, pleśń pada, świeżość im odbiera i farby płowieią; tak też pleśń pada na duch, skoro niczym nie iest odświeżony, nędznieie pewnie, iak prętko chęci w sobie nieczuie zamienienia myśl za myśl, czy to w martwey, (*l*) czy z żyiącemi rozmowie; a kiedy odięta iest człowiekowi zupełnie do tego sposobność przez przypadkowe osamienie od społeczności ludzi i pism, wtedy zacieraią się ślady dawnych wrażeń.

(l) *Applikacyą do czytywania, nazywam martwą rozmową z piszącemi.*

Ciągnąc daley tę moią może dziwaczną Hypothezę powiem w tymtu mieyscu, że udawać iéy nieważę się za własny wynalazek; pozwoliłem sobie tylko powyszywać na dnie téyże Hypothezy, kilka widzimi się moich. Mędrsze daleko głowy (dawno iuż temu) iak wpadły na mniemanie (lubo zaprzeczone od wielu,) że ludzie przychodzą na świat z wrodzonemi *Ideami*, czyli z nasieniem wszelkiego wrazu i poięcia: to mniemanie gdy przez pozorność swoią, przylgnęło do mego wnioskowego przekonania (bo takie tylko o tych głęboko taiemnych przedmiotach tworzyć godzi się) puszczam wodze imaginacyi moiey, i iey fantazmata ośmielam się w przydatku wystawować.

Dzielę te nasiona czyli zawiązki na dwa rodzaie, ieden pośledniey szym nazwam; ten moim zdaniem zawiera w sobie moc instynktową działania, alboli też przepisy niezmienne, podług których każdy twór, bez dołożenia się, że tak rzekę, woli własney, iest ostrzeżonym o potrzebach przyrodzonych, którym zadosyć uczynienie, iest dla niego niezbędnym do utrzymania bytu iego i dopełnienia wszelkich zmysłowych doczynien. Tu tedy część instynktowa owych zawiązek, spuszcza się i przez wła-

sny ciężar osiada nasze organa; łuskę która ią kryła zrzuca z siebie na dno dopadaiąc i pełnienie obowiązków swoich zaraz rozpoczyna; do tych posług są te nasiona instynktowe czy zawiązki przeznaczone, które w domach niższa czeladź sprawuie; drugą zaś część tych nasion lub zawiązek, uważam iako zacnieyszą i iedynie umysłową; mam ie za pyłki lekkie, które w stanie zamętu czyli (*chaos*) przynoszą z sobą na świat ludzie i są, słów używaiąc Owidiusza, Non bene junctarum discordia semina rerum, (†) bez czepienia się w spotykaniu i miianiu lotnym, bez zebrania się do kupy, sama ich letkość rączo ie we wszystkie strony unasza, i w tym rozmiotanym trwaią stanie, dopóki uprawa ważności im niedoda i do skoiarzenia się coraz bliżey niesprowadzi, a wieku postęp poniewolny nie spędzi z tych zawiązek błonek kilka, od łuski instynktowey do zdarcia trudniey-

(†) *Niezgodnych początków w iedno zgromadzonych,*
Rzeczy ieszcze niedobrze z sobą połączonych.
v. Otfinowskiego tłómaczenie Metamorfoz, czyli przemian Owidiusza Pieśń I.

szych, usposabiaiąc rosnący twór, środkiem takowey operacyi, do stowarzyszenia w jakimkolwiek związku składane poięcia, różniące się od instynktowych, które wystarczaią do codziennego odbywania działań potocznych.

Tę początkową operacyę i ocios pierwszy (iakom wyżey iuż namienił) bierze sama natura na siebie, lecz dobranie się, lecz przekłócie owey błonki ostatniey, tych ziarek piérwotnych, które nasiona, oraz iskrę żywialną wszelkich umysłowych sposobności zamyka, do tey, mówię, pracy ostatecznéy, wzywa taż sama natura pomocy ludzkich starań, czyli to środkiem rozważania, wcześnie i umieietnie prowadzonego hodowania i uprawy, czyli też środkiem natchnienia własney chęci do applikacyi; co mniey iest pospolitym.

Gatunkową różnicę między zawiązkami ziarn drugiego gatunku, stanowi grubość i liczba łusk tych, które iak w pochwach ogarniaią wyżey wspomnioną błonkę. W miarę zaś i podług sposobów roszenia i rozwilżania ich przyzwoitym lub przeciwnym koło tey roboty chodzeniem, łatwiey lub oporniey, prędzey lub poźniey w większey, czyli w mnieyszey liczbie, opadną, zdoyrzeią, niedościgną, albo też,

co ze wszystkiego naygorszym iest, w stanie napoczętego doyrzewania zostaią na zawsze; błonka łuskami ściśniona niepęka, a iskra niewyskakuie; dla lepszego zaś wyrozumienia, wymieniam tu technicznie, skutki stosunkowe, przy każdym terminie metaforycznym, przezemnie w tey materyi używanym; miałem w tym na oku przyiemność pacienta, gdy mu zostawuię wolny wybór terminu metafory, która mu naylepiey przypadnie do myśli i do gustu, postawiwszy przy, nim *in omnem eventum* (*m*) wyraz właściwie służący do znaczenia skutków.

Ten wstęp może przydłuższym zdawać się będzie wielu, lecz był koniecznie potrzebnym (do obeznania professionalnych kollegów moich rozrzuconych wszędzie, gdziekolwiekby pacient chciał konsultacye ponowić) z punktem, który wybrałem do obeyrzenia stanu JPana Morzygodziny w ogóle i w szczególe, w przyczynach i w rezultatach, *quo ad morbum et varia illius Symptomata*. (*n*) Więc niech nikogo niedziwi, że z wniosków osobliwszego systematu, wydobywałem przyczyny, tey tak osobliwszey choroby. Subsummowanie w tym-

(m) *W każdym zdarzeniu.*

(n) *Co do choroby i różnych iéy znamion.*

tu mieyscu treści systematu mego, mam za rzecz potrzebną.

Jasno wypada ze wszystkich wyżey założonych przezemnie propozycyi i principiów, czyli wszczątków, żem z przekonania przystał i trzymam się *Doktryny* (lub nauki) niektórych dawnych i świeżey żyłych filozofów, która zasadza się na zdaniu, iż ludzie przynoszą z sobą na świat wrodzonych myśli zawiązki; nazywa ie Platon (Idola) łacinnicy (*Ideas innatas*) (*o*). Ta nauka tedy nie iest moim wynalazkiem; rozwinienie zaś piérwotney tey myśli, w sposobie tu przełożonym, wątpię żeby mi

(o) Idea *i myśl są brane często iedna za drugą, iednak w ścisłym sensie różnią się iedna od drugiéy. Idea właściwie wzięta, iest to ów wraz piérwszy, który przedmiot iakikolwiek na nas czyni, i bez związku poiedynczo osiada, tak* np. *widziemy drzewo i ten wraz iest prostym, gdy z żadnym nie iest połączony przymiotem; poźniey patrząc na te drzewo, iesteśmy uderzeni przyiemnym onego kształtem, i mówiemy sobie, że te drzewo przyiemne z kształtu: iuż ten wraz iest składany i w myśl się obraca.*

kto zaprzeczyć życzył sobie, rozumiem tedy, iakom iuż wyżey powiedział i teraz powtarzam, że zawiązki w które opatrzeni przychodziemy do życia, ze dwóch są złożone gatunków: poślednim iest ów instynktowy do nayprościeyszego używania wystarczaiący, ostrzega nas o potrzebach naszych fizycznych, naprowadza na sposoby dogodzenia im niewymyślnie; lecz zdolnym nie iest do rozbierania, do rozwagi, do spłycenia ciągu myśli składanych, ale tym się przymiotem sczególni, iż zawiązki osiadaią od razu przez ciężar własny na dnie mózgu; każda się zawiązka samoczynnie wyłuszcza i zaraz działaiąca staie się; lecz te drogie zawiązki same przez się i bez pomocy starań, czyli cudzych, czyli własnych wykluć się całkiem niemogą, ani zupełnie wydobyć z błonki, która ie obwiia, ani zgromadzić się, ani też stężenia nabierać; cudzą dopiero myślą roszone, zażyźnione, uprawione, i przez nią, że tak rzekę, w ruch popchnięte, do doyrzałości przychodzą; bez pomocy zaś zewnątrz na nich czyniącey, a miotane w fałszywey dyrekcyi, padaią na mózg z rosnącym wiekiem bez układu; głuszą się wzaiemnie, cząstkowo niby doyrzewaią, ale nikły plon wydaią. A chcąc rolniczą do końca utrzy-

mać metaforę, dołożę, że nie rosną w ziarno ale w słomę. Podług tedy dzikiego systematu mego podzielam głowy na trzy klassy (ponieważ głowa pospolicie uznaną iest siedliskiem mysłowych operacyi w człowieku), podzielam ie mówię na głowy porządnie i w porę zasiane na uprawnym i iasnomozgim gruncie, który iest czarnoziemem mysłomym; na głowy przez odwyknienie od myśli i zaięcia wszelkiego, zjałowiałe, zamulone i chwastem zarosłe, i na głowy w których po większey części zawiązki niedoścignęły i więcey iak napół surowemi zostały, przez niedostatek karmu zdrowego i ruchu.

Spieszę się teraz do położenia konkluzyi, to iest do przystosowania upatrzeń w ogóle do szczególnego położenia JPana Morzygodziny. Tak iasno i z tak chwalebną opisał szczerotą (*statum morbi*), iż ze skutków przekonać się można, że iego bezimienne iak ie sam nazywa dolegliwości, należą do liczby moralnych. Czerstwa bowiem fizyczna w nim organizacya, o którey sam wzmiankę czyni, okwitłość twarzy (*tentum omasum*) (*p*) do Horaciuszowskiego podo-

---

(p) Omasum, vulgo *kałdun dobrze wydęty*.
Pingui tentus omaso fusius etc.
Horat. Sat. V. lib. II. v. 40.

bne opisania, popieraią to mniemanie.

Rozumiem tedy że się niemylę mieniąc, że w komplikacyi czy splątaniu wielu przyczyn, szukać należy istotę tey, dla którey brzemie życia tak uciska pacienta, iż dźwigać ie ledwie wydoła. (*q*)

Miarkować można ze zbioru wszelkich okoliczności gromadzonych w liście JPana Morzygodziny, że urodził się w domie nieubogim i że różniły się charaktery iego rodziców. Widać że oycu nie zbywało na sposobności sądzenia iasno o rzeczach, lecz że zbyteczna powolność i strach burzliwych

---

(q) *Zarzucićby można słusznie z pierwszego weyrzenia Jgmość Panu Doktorowi NN. że te mniemane wszczątki myśli ludzkich, nazywa raz pyłkami, drugi raz zarodami i zawiązkami, poźniey ziarkami; ale niech mu raczey wybaczy czytelnik te częste w nazwiskach odmiany przez wzgląd na to, że więcey daleko znayduie się myśli i przedmiotów do wyrażenia, niżeli się znayduie wyrazów w ludzkich mowach; iednak iak nayblizey w ciągu trzymał się Jgmość Pan Doktor analogii w Metaforach i w nazwiskach stosownie do nich używanych.*

scen domowych, tłumiły w nim rozsądek, którego przemoc była zawsze w mocy żony, pod iarzmem fałszywych uprzedzeń żyiącey i bałwochwalnie ich płochym obrządkom poświęconey; więc wnosić sobie łatwo można, że do tych uprzedzeń stosowała rzecz każdą i w nierozmyślnym zapędzie, tyle tylko ceniła każdy sposób myślenia i naypowszechniey poważane prawidła postępowania (*r*) sobie na świecie, z przywoitością we wszystkich względach, ile mogło się to zgadzać i być okraszonym pokostem lśnącey się powierzchowności.

Na świat tedy wydało to stadło twór ten, o którym mi dziś radzić przychodzi. Sposób myślenia, sposób życia osób w tym

---

(r) Postępki albo sprawowanie się. *Podobało się przemienić w tym wieku zepsucia języka słowo* postępki, na konduitę, *i ciągnąc wciąż Gallicyzmy nazywać to polskim słowem, lecz nie polskim składem*, prowadzić się, albo wodzić się: se conduire bien ou mal, dobrze albo źle się prowadzić lub wodzić, *nieuważaiąc na to, że nikt się sam niewodzi ani prowadzi; konie bowiem zwykle prowadzą, woysko, interessa, a ludzie często* za nos wodzą.

domie nayczęściey goszczących wiele się pewnie nieróżnił od gospodarskiego. W téy tedy atmosferze hukiem i lekkomyślnością naspiżowaney (*s*) oddychać zaczął JPan Morzygodzina, i dla tego właśnie pierwotne poymowania rzeczy, z samego zaraz początku, osiadły nowonarodzonego głowę w naywiększym nieładzie; pyłki ich bowięm zarodowe, w ukośną porwane dyrekcyą, w locie swoim roztrącały się wzaiemnie, zawadzały o siebie mimobieżnie, przypadkowym spotkaniem, a zawsze bez zeyścia się w kupę i bez koiarzenia się; zawiązka żadna przyść niemogła do zupełnego wyklucia, zostawały iedne w stanie napoczętey dopiero doyrzałości, drugie w stanie czczości i wiele ich prócz tego otłukiwały się o ciemne ieszcze sklepienia czaszki mózg zawieraiącey. Te błąkaiące się elementa ideów, naprowadzić na tór prawy, rzeczą było zdaie się niepodobną, bo głowy otaczaiące tę przyszłą nadzieię familii Morzygodzinów, były bez wątpienia na ten

---

(s) Spiżować, *dawne to i przez naylepszych Polskich pisarzy używane słowo, znaczy obficie napełniać, opatrzyć, stąd* np. *twierdza naspiżowana żywnością i amunicyą woienną, stąd* szpiżarnia.

sam bleier trefunkowy i nieporządku ułożone; zaszkodziły niemało pacientowi, owe niedowarzone kawałki nauki, które bez prawidła, wsuwali w pamięć panicza, niedouczeni i na oślep wybrani nauczyciele. Ze wszystkich zaś przyczyn naygorsze wydał skutki zgiełk bezumey (t) zgrai z którey społeczeństwo rodziców naszego pacienta (po wszystkim miarkuiąc a naybardziey z powodu że *swóy swego szuka*) musiało być złożone, niewowlę zaś do niego było przypuszczone i uznane czynnym onego członkiem od samey kolebki zacząwszy, aż do momentu wyzwolenia swoiego; więc zdania inszego mieć niemogę iak tylko że choroby JPana Morzygodziny, są iedynie umysłowe, pochodzące z zarazy która go otaczaiąc od urodzenia wskroś przeięła, tudzież z niestrawności fałszywych poięć, fałszywych wrazów i niedogotowanych myśli

---

(t) Um, *w słowieńskim ięzyku, którego Polski iest Dyalektem, iest słowem pierworodnym, zawieraiącym w sobie znaczenie wszelkich operacyi mysłowych, w nim znayduią się wszystkie poddziały czyli subdywizye, iako to: rozum, rozsądek, roztropność i t. d. bezumy człowiek, iest to człek bez tego wszystkiego, słowem bez sensu.*

cudzych, które mu nadto wcześnie służyły za pokarm, nim władze *intellektualne* czyli (ieżeli śmiem ie tak nazwać) duchowe, doszły stopnia sposobności i wprawy potrzebney do moralney dygestyi; przymieszało się do niestrawności zamulenie organów rozumowania, których meaty zostaiąc bez porządnego przewiewu, czyli wentylacyi, i ochędożnego utrzymywania, przeszkadzały różnym plugastwem po tychże organach osiadłym, dokładnemu rozwinieniu się całego systematu mysłowego.

Zeyście się tedy tych dwóch chorób zamulenia i niestrawności, ieden i ten sam sprawiło skutek, to iest (oprócz obstrukcyi) ciężkość oddychania rozumem, czyli *Asthma*, (a prostym mówiąc wyrazem) dychawicę moralną. Ta mniey dokuczała pewnie, dopoki wywar piérwszey młodości, w gwałtownym utrzymywał zamecie instynktowe czyli żywialne duchy, które lekarskim terminem *spiritus vitales* nazywamy; lecz gdy ten ruch gwałtowny uśmierzać zaczęły lata bieżące, i zwolniał pęd ustawny przenaszaiący bałamutnie i bez celu osobę z mieysca na mieysce, dopiéro odezwały się wyraźniey wzwyż namienionych chorób symptomata, iakoto: czczość w całym bycie, tęsknota podobna do tey która, iak

mówią, nasiada dusze błąkaiące się po Otchłani; owe unikania od spoufalenia się z samym sobą, i częstego z samym sobą obcowania, uganiania się natomiast za płochych przedmiotów tłumem, które przed uchwytem zmykaiąc rączo, wymordowanego biegiem zostawuią za sobą człowieka.

Znane były te choroby i ich przyczyny w naydawnieyszych wiekach; dokładnie ie opisuie Horacy w wierszach następuiących:

Nec horam tecum esse potes nec otia recte
Ponere, teque ipsum vitas fugitivus et Erro.
Jam vino quærens, iam somno fallere curam
Frustra, nam comes atra premit sequiturque
fugacem.

Horat. Sat, VI. lib. I.

Ni chwilę sam być z sobą, ni wczas ku potrzebie,
Łożyć umiesz, i błędny unikasz sàm siebie,
Od troski ni cię wino, ni cię sen ochroni,
Lecz uciska cię zawsze, i za tobą goni.

Jan Kruszyński.

Mogą się znaleść w prawdzie sposoby do ulżenia tych dolegań, byleby zastarzeć im się niedozwolono, byle chciał pa-

cient, co na nie narzeka, sam się przykładać w porę do pomyślnych skutków kuracyi, byle lekarstwom zapisanym dopomagał, co się inaczey stać niemoże, iak kiedy, rozpatrzywszy się w tych przyczynach, dla których w martwey (że tak rzekę) postaci życie wykrusza, zdobędzie wszystkich sił swoich, na docieczenie, która z tych przykrości będzie go mniey uciężać; czyli ta, co pochodzi z nieznoszenia siebie samego, (co prościeyszym wyrazém nazywaią, niewiedzeniem co z samym sobą robić) czyli ta, którą mu sprawi poddanie się powolne, używaniu tych środków orzeźwiaiących byt ludzki i tych co rozrzedzić potrafią w nim gąszcz gnuśności nałogowey, w którey przytępione ugrzązły władze iego mysłowe; czynnośc ta fizyczna, bez pomocy czynności moralney, nic sama przez się niedokaże, obie bowiem są przeznaczone do działania w sworze.

Dodam na pociechę JPana Morzygodziny, że wydobyć się może z biédy która go trapi i być uleczonym, dopoki pora wieku ieszcze mu do tego służy, lecz odkładać kuracyi nieżyczę choćby na chwilę naykrótszą, nie będzie inż bowiem ratunku, skoro złe przez długie przewłoki, raz górę weźmie.

Rozumiem że się niezawiodę mniemaiąc, iż w głowie JPana Morzygodziny znayduią się ieszcze rozrzucone tu i owdzie pyłki, czyli zjarka zarodne *Ideów*, dotąd niewyklute i co zachowały w sobie nienapoczętą dotąd czerstwość; te zakwitnąć ieszcze mogą, byle ie zrosiła zażyźniaiąca iaka wilgoć, którą ściągnąc na nie i sprowadzić daremnie spodziewanoby się, że można, innym sposobem, iak przez skrapianie tychże ziarn i płukanie ich częste w zdroiach nayczystszych myśli cudzych.

Jeżeli szczerze pozbyć się pragnie pacient, ten co moiey zasiąga rady, tych dokuczeń które go dręczą, dopiąć tego zamiaru niepotrafi, bez walki uporney i bez pokonania tey odrazy, którą czuł dotąd do uczerstwienia pokarmem i ruchem władz swych mysłowych; znaydzie pokarm zasilaiący w rozmowach z ludźmi których głowy opatrzone są w zapas różnego rodzaiu i którzy szukaiących zażyłości z niemi, przyimuią z gościnną ochotą; częste u nich przebywanie i przysłuchiwanie się im, doda mocy zarodnym ziarnom do rychłego wyklucia się; lecz dosyć powtarzać nie zdołam, że pomienione przepisy, surowo i bez przerwy zachowywać trzeba, że *Cane et Angue*

magis, (*t*) są to słowa Boërhawa, iednego z świetnych oyców sztuki naszey lekarskiéy, znayduiące się w opisaniu tych rzeczy, których wystrzegać się pilnie należy, zapobiegaiąc recydywom w pewnych fizycznych zarazach; *Cane et angue magis*, unikać tedy trzeba towarzystwa i zaglądania do pustych spiżarni tych fiutyńców, których próżnowanie z kąta w kąt pędzi machinalnie, tak dalece że przez zamorzenie głodem mysłowych władz, iuż strętwiała w nich każda tchliwość. Zasilaiący równie pokarm wyciągnie pacient z czytania różnych dzieł użytecznych: ieżeli zaś od razu smaku się w nich niedobierze, to niech ie dziełem iakim zabawnym popiia, dopóki do przełykania tamtych się nienałoży.

Zupełnie zaś zwątpię o zdrowiu JPana Morzygodziny, ieżeli usłyszę iż niezwyciężoną odrazę czuie do bawienia się przeglądaniem iakieykolwiek bądź książki; te okropne bowiem symptoma, tak gęsto ukazuiące się w chorobach moralnych młodzieży naszey, a które nazywamy *Biblo-phobią* (*u*) czyli *książko-strachem*, tak niezawodnie

---

(t) *Bardziey iak od psa i węża, unikać należy.*

(uw) Biblo-phobia *i* Hydro-phobia, *greckie*

przepowiada, choć bez tak gwałtownych konwulsyi, smutny koniec życia moralnego, iak *Hydro-phobia* (*w*) czyli *Wodo-strach* przepowiada koniec życia fizycznego.

Niech zawsze będzie przytomną pamięci pacienta ta prawda, że umysł wprawia się i utrzymuie w mocy swoiéy zastanowieniem, rozpąmiętywaniem, żuciem i trawieniem rzeczy słyszanych lub czytanych, tudzież ciągłym zaięciem się iakimkolwiek bądź przedmiotem, czy to użytecznym czyli przyiemnym.

słowa złożone, pierwsze z Biblos, Książka, *i* phobia, *wstręt czyli strach*; *drugie z* Hydros woda *i* phobia, *Wodowstręt, czyli strach, iakim są przeięte te osoby, które wściekłe bydle ugryzie.*

RZUT OKA

Na wzrost i straty Monarchii Pruskiey *przez* P. Malte-Brun.

(*Obacz Nr. III. kar. 340.*)

Dokończenie.

§. V. *Położenie polityczne Państwa Pruskiego.*

Widzieliśmy ile sczupłość źrzódeł pieniężnych osłabiała zewnętzną politykę królestwa Pruskiego.

Słabość granic, poddała Prussy pod wpływ Rossyi. Nie ufna własnym siłom monarchia, chwytać się musiała koleyno téy lub owéy strony, gdzie mylne często rachuby, fałszywe iéy wskazywały korzyści. Fakcya Angielska miała swoie siedlisko w Berlinie, intryguiąc zawsze przeciwko Francyi, wtenczas nawet kiedy to mocarstwo przykładało się do powiększenia Pruss. Fakcya ta lubo długo zbyt słaba, albo raczéy zbyt niezręczna w skłonieniu dworu Berliń-

skiego do woyny przeciw Francyi, w porze nawet naypozornieyszéy, iakto przed wzięciem Ulmy; miała iednak sposoby w przeszkodzeniu naylepszym radom tych, którzy byli za prawdziwą neutralnością. Tak dwie te przeciwne partye, kieruiąc koleyno obrotami gabinetu Berlińskiego, nawzaiem spożniały, zdradzały, tamowały iego działania; i na tem się zwyczaynie kończyło, że Prussy przybiéraiąc zbyt prędko postać nieprzyiacielską, stawały zawsze zbyt pożno na polu bitwy.

W Wrześniu 1805. dozwolił dwór Berliński, woyskom Rossyyskim, przeyścia przez Szląsk, a nie chciał się przecię oświadczyć za woyną, aż na kilka dni przed walną bitwą Austerlicką, kiedy Francya zupełne odniosła zwycięstwo: okoliczność ta zmieniła nagle humor woienny polityków Berlińskich. Udało im się tą razą obrazić wszystkie strony woynę toczące, a nie zobowiązać żadnéy.

We wszystkich tych działaniach, wielki wpływ miała dawna zazdrość między Prussami i Austryą. Zaczniymy nieco wyżéy, historyą tych poróżnień.

Zdobycie Szląska, a więcéy iescze obszerny gieniusz Fryderyka W. zmieniły przed półwiekiem wewnętrzne systema państwa

Niemieckiego. Powstało mocarstwo które mogło się ważyć z domem Austryackim. Mocarstwo to stawszy się nieiako *Trybunatem*, w rzeczypospolitéy Xiążąt Niemieckich, dawało opiekę tym wszystkim których Austrya uciskała; było prócz tego na czele kraiów protestanckich, chociaż Saxonia zachowywała imiennie ten zasczyt. Tym sposobem, religiia, polityka, interess familii, dzieliły ciągle państwo Niemieckie na dwa ciała, zawsze ubiegaiące się o piérwszeństwo, a często nieprzyiazne. Konstytucya Niemiecka utraciła w skutku moc swoię, a władza Cesarza przestawać musiała na wpływie, iaki mieć mogło mocarstwo pierwszego rzędu, nad sąsiadami słabszemi, i na związkach religii.

Jednym z nayważnieyszych zamiarów tak Austryackiéy iak Pruskiéy polityki, było utrzymanie własnéy przewagi. Wzaiemna zazdrość wybuchała w każdém zdarzeniu, a szczególniéy z okoliczności zamysłów iakie powzięła Austrya względem Bawaryi; zamysłów które dały początek sławnéy *lidze Xiążąt*, utworzonéy w Berlinie przed śmiercią Fryderyka II. Związek ten, był ostatnim wielkim dziełem tego Monarchy, i prawdziwą usługą tyczącą się niepodległości Niemiec; lecz co do zamiany Bawaryi

za Niderland Austryacki, ta w żaden sposób wolności Niemieckiéy szkodliwą bydź nie mogła. Cóżkolwiek w tey mierze i Fryderyk i Mirabeau powiedzieli, mimo czci słusznie należącéy się obudwom, sądzić możemy, iż na tém nie byłyby straciły ani Niemcy ani Europa. Gdyby przyszło było do skutku, (iak chciał Józef II.) ustanowienie królestwa w Belgium dla domu Bawarsko-Palatyńskiego, dom ten zyskałby był milion poddanych, uniknąłby przykrego sąsiedztwa Austryi, i utworzyłoby się trzecie mocarstwo mogące mieć wpływ w państwie niemieckim.

Tego to właśnie powiększenia sił domu Bawarskiego, Prussy dopuścić nie chciały. Polityką było dworu Berlińskiego, ażeby Bawarya zawsze słaba, i zawsze wystawiona na niebezpieczeństwo ze strony Austryi, służyła za pozor do konfederacyi Niemieckiéy, którąby w czasie Prussy, na swoię własną korzyść kierowały. Zaledwie bowiem dwór ten przyznał sobie opiekę wolności Niemiec, już zaczął zwracać nadzieie ku Cesarskiéy koronie.

Woyna przeciw Rzeczypospolitéy Francuzkiéy podała monarchii Pruskiéy porę, uskutecznienia w części tego zamysłu. Król Pruski stanął na czele północnych Niemiec,

ogłosił się opiekunem ich neutralności, i postępował iak władzca téy połowy państwa. Podział na dwa oddzielne Cesarstwa, iuż zdawał się poniekąd bliski, gdy nagle Mąż wielki, stawaiąc na czele rządu Francuzkiego, wszedł trzeci w tę walkę, i wyższością swoią uniżył razem i Austryą i Prussy. W negocyacyach o *wynagrodzenia*, potrafiła Francya zachować dla siebie wielki przywiléy opieki kraiów Niemieckich. Austryi i Prussom, dawna tylko zawiść została.

Nim iescze do tych negocyacyi przystąpiono, okryśliłem w tych słowach, stan Pruss i Austyi względem siebie. (*)

„Austrya żąda wynagrodzenia w imieniu przeszłego wielkiego Xiążęcia Toskańskiego; chciałaby dać temu Xiążęciu elektorstwo iakie, lub widzieć go ustalonym w iakimkolwiek sposobie, byle dogodnym dla interessu wspolnego domu; nie może chętnie zezwolić na odstąpienie pretensyi swoich do Munster i Kolonii, kraiów przywykłych od nieiakiego czasu, nie wybiérać innych panów, iak tylko Xiążąt domu Austryackiego. Pod pozorem gorliwości o re-

(*) *Géographie de toutes les Parties du monde* Tome V.

ligiią i dobro kościoła, Austrya uważa w rzeczy samey wszystkie sekularyzacye, iak nieuchronne złe polityczne; ledwie bowiem nie wszyscy Xiążęta duchowni, sprzyiaią interessowi Austryi, a dom ten maiąc tak wielką liczbę młodych xiążąt, mógł się spodziewać, widzieć ich koleyno umieszczanych na tronach duchownych w Niemczech. Przez to, państwo Niemieckie zostałoby w połowie uiarzmione, ponieważ nie byłoby trudno przywieść do tego kapituły, żeby wybór swóy dziedzicznie do domu Austryackiego przeniosły. Są iuż między protestantami przykłady podobnych umów, co do Lubeki i Osnabruku. Dom Pruski będąc protestanckim, nie mógł nigdy tych godności duchownych dla swoich xiążąt otrzymać. Otoż to iest wyborny i nieomylny plan powiększenia potęgi Austryackiéy, który przez *traktat Lunewilski* zupełnie obalonym został.„

„Położenie Pruss, zupełnie iest przeciwne położeniu Austryi. Epoka sekularyzacyi iest dla dworu Berlińskiego szczęściem oddawna pożądanym; nie można było umieszczać Xiążąt Pruskich na tych godnościach duchownych, nie tracąc więc nic przez sekularyzacye, dom Brandeburski, z pociechą widzi umnieyszony wpływ Au-

stryi; ma nadzieię wynagrodzenia domu Oranii w Niemczech, i pozyskania przez to nowego sprzymierzeńca; życzy i powinien życzyć, aby Elektorstwa duchowne zniesione zostały, i przeniosły się do Hessyi i innych domów sprzymierzonych z Prussami ... Prussy zdaią się pragnąć bardzo chciwie posiadania iakiego portu Elby lub Wezery.„

Tak przeciwne widoki dwoch mocarstw Niemieckich, czyniły Francyą panią wynagrodzeń. Austrya prawie wypartą została z Cesarstwa, Prussy zaś otrzymały prawie wszystko czego żądały, oprócz korony cesarskiéy. Lecz to czyniąc, przypuściła razem Francya do swoich interessów i do potężnéy opieki, Bawaryą, Wirtemberg, Saxonią i inne kraie Niemieckie. — Wkrótce potém opanowała Hannower.

Odtąd Austrya postradała wszystkie nadzieie w Niemczech; został iéy tylko tytuł Cesarstwa. Monarchia Pruska uyrzała nareszcie, iż interess iéy stawać się musiał przeciwnym interessowi Francyi. Wszyscy Xiążęta którzy niedawno szukali opieki Pruss, szli pod tarczę Francuzką. Prowincye Pruskie w Westfalii i Frankonii poznały niedogodne położenie swoie; kraie bowiem które, ie od wspolnéy monarchii od-

działały, iuż taiemnym związkiem łączyły się z Francyą.

Zdawało się, iż taki stan rzeczy, powinien był połączyć spolnym intesessem Austryą i Prussy; bynaymniéy; sam widok wspolnych strat, powiększał tę starodawną zawiść, która owe klęski zrządziła. Austrya wyrzucała Prussom swoie wyłączenie z państwa Niemieckiego; Prussy oskarżały pychę domu Austryackiego, iż ie przymusiła do rzucenia się na łono Francyi. Gdyby się nawet połączyły te dwory, gdyby mogły odnieść iakie zwycięstwa, wzaiemna nieufność, wskazywałaby im zawczasu, iak trudno byłoby porozumieć się przy podziale korzyści. Gabinet Berliński nie mógł pragnąć, aby Austrya odzyskała dawny wpływ w Niemczech; dom Austyacki równie był dalekim od tego, aby zatwierdzić Prussom posiadanie nowych nabytków.

Jedyny sposób połączenia Austryi i Pruss przeciwko Francyi był ten, dać obudwom trzeciego sprzymierzeńca, większego w sile, któryby był głową koalicyi. — Wydarzyła się pora, fakcya Angielska przemagała w Berlinie, chciano aby Prussy wspólnie z Rossyą i Austryą wyszły na plac boiu, i ieżeli niedosyć otrzymano dla koalicyi, otrzymano aż nadto dla wystawienia

Pruss na nieuchronne nieszczęścia.

Po traktacie Prezburgskim, los monarchii Pruskiéy zależał iedynie od szczerego żalu, i od śpiesznego poddania się żądaniom Francyi. Nigdy nie przywykły do iawnego postępowania, dwor Berliński, zaymuiąc Hannower, zamykaiąc Anglikom handel na Elbie, zrywaiąc na moment przyiazne związki z dworem Londyńskim, zdawał się dosyć zgadzać z widokami Francyi; lecz z drugiey strony obraził ią, niechcąc zezwolić na czynione sobie propozycye zamian, których interes Ligi Reńskiéy wymagał, a nadewszystko chcąc w obliczu Francyi utrzymać się przy protektorstwie Niemiec północnych.

Te same maxymy polityki które służyły do wzrostu monarchii Pruskiéy, stały się przyczyną iéy zguby. Poki było na stałym lądzie dwa lub więcéy mocarstw w równéy sile, poty wolno było Prussom zbogacać się ze szkodą wszystkich; monarchia ta ciągle unikała niechęci tego lub owego dworu, wystawuiąc się na nieprzyiaźń drugiego. Nieprzyiaciołka wszystkich, znaydowała zawsze w potrzebie kogoś za sobą. Taka polityka chybić z czasem musiała. Gwałtowny ciąg zdarzeń, zastał ią nareszcie samę z bronią w ręku, maiącą walczyć

przeciw potędze przemagaiącéy. — Upadła wprzód, nim inni skłonić się mogli, do zapomnienia dawnych niechęci, i podania ręki upadaiącemu. —

§. VI. *Siły moralne państwa Pruskiego.*

Chwała Fryderyka W. mogła obudzać entuzyazm w stolicy, lecz nie we wszystkich prowincyach. Trudno było w przywłasczonych kraiach szukać przywiązania do narodu pruskiego. Polacy potrafili zachować charakter sobie właściwy, a im większe były usiłowania rządu do przytłumienia ducha narodowego, tem większą sprawiały niechęć. Pomiędzy nowemi nabyciami w Niemczech, wiele znaydowało się kraiów, które tracąc dawny byt spokoyny i szczęśliwy, poddać się musiały ciężarom konskrypcyi i podatków pruskich. Połączenie to Niemiec północnych w iedno państwo, tyle zachwalane od pisarzów pruskich, mogło zapewne w czasie pociągnąć skutki bardzo szczęśliwe. Ale stan przeyścia miał w sobie liczne nieprzyzwoitości. Myśl tego zjednoczenia, chociaż o niey tyle dzienników, tyle pism mowiło, nie stała się przecięż nigdy popularną.

Po niechętnych, następuią oboiętni, i często kray powinien się naywięcéy obawiać téy ostatniéy klassy złych obywateli. Była ona liczną w Prusiech.

Wieśniak doznaiąc większéy lub mnieyszey niewoli, podług różnych prowincyi, mógłże czuć w sobie prawdziwy zapał bronienia oyczyzny, w któréy widział się wydziedziczonym z praw obywatela?

Mnóstwo żydów, którzy napełniali wszystkie miasta, a w Berlinie zbiorem bogactw ćmili inne towarzystwa klassy, nie składałoż szczególnego narodu, przeciwnego wszelkiemu przemysłowi któryby nie pochodził od członków iego wyznania? Lud ten sobą zaięty, mogłże bydź czułym na los kraiu, mogłże należeć do obrony woiennéy? a przez zdzierstwa lichwiarskie, niebyłże szkodliwym i skarbowi i prywatnym?

Narod Pruski, cały był w szlachcie, a właściwiéy iescze w składzie oficerów i oficyalistów. Cokolwiek nie mieściło się w téy kaście, to na zmianę panuiącego oboiętnie patrzéć mogło.

Czuł Fryderyk Wilhelm tę słabość swoiéy monarchii; chciał iéy zaradzić; znał wyobrażenia swoiego wieku; kochany był osobiście od wszystkich, i gdyby nie osta-

pnia woyna, umiałby był zasłużyć na chlubne imie *oyca ludu*.

§. VII. *Straty monarchii Pruskiéy, przez pokóy Tylżycki.*

Monarchia więc Pruska podobna była do obszernéy budowli śmiałą ręką wystawionéy, lecz nie maiącéy stałéy podstawy, i pewnéy rownowagi. Gmach ten przez machiawelizm wzniesiony, obalić łatwo było iakiemukolwiek mocarstwu stałego lądu; lecz obalić go iedném dotknięciem, to iedynie zostawioném było gieniiuszowi Napoleona, przed którego przenikłością nic uyść nie może, co stanowi moc lub słabośc narodów.

Nigdy biég tego zwyciężcy świata nie był podobnieyszym do lotu orła, iak wtenczas kiedy uderzył na tę monarchią, o któréy dotąd tak wiele rozumiano. Jescze pospolite umysły spór wiodły, czy Prussy mogą być pokonane; a Pruss iuż nie było. Wypadki kampanii nie należą do celu pisma naszego. Nie zostaie nam tylko zastanowić się nad skutkami *pokoiu Tylżyckiego*.

Kraie teraźnieysze króla Pruskiego dzielą się na trzy części wyraźne; króle-

wstwo Pruskie miedzy pułnocą i wschodem, Szląsk między południem i wschodem, i Brandeburgia z Pomeranią, które łączą tamte dwie części; tak cała ta massa iest wprawdzie łączna, ale rozłożona na dwoch liniach bardzo obszernych, wystawuiących dwa nierówne boki troykąta, którego wierzchołkiem iest Berlin.

Część prawdziwie śrzodkowa, którą nazwaćby można *Wielkim Xięstwem Brandeburskim*, składa się z następuiących prowincyy: *część Xiestwa Magdeburskiego*, na wschodnim brzegu Elby, obeymuiąca około 120,000 mieszkańców; *Marchia Prignitz* 70,000; *Marchia śrzednia*, 555,000. *Marchia Ukereńska* 96,000; *Nowa March a* 291,400. (po odtrąceniu powiatu Kotbus) i *Pomerania Pruska*, 518,000; co wszystko uczyni 1,659,400 mieszkańców. Kray ten zaymuie 2,913 mil kwadratowych.

Szląsk który oddany został całkowicie królowi Pruskiemu, liczył przy końcu 1805 roku, 2,065,435. ludności, w obwodzie 2,027, mil kw.

Królestwo Pruskie, które przez podział Polski dochodziło 4,000,000, mieszkańców, zmnieyszone teraz zostało prawie do trzeciéy części; Prussy bowiem wschodnie, czyli dawne królestwo Pru-

skie, liczy według ostatniego obrachowania 969,927 m: Prussy zachodnie zmnieyszone zostały ustąpieniem do Xięstwa Warszawskiego, większéy części Departamentu Bydgoskiego. Departament ten liczył dawniey 220,960 m. ponieważ zaś powiat Chełmiński równie oderwany od Pruss zachodnich, równa się pozostałéy części Departamentu Bydgoskiego, można więc rzeczoną summę 220,960 ludności całkowicie odciągnąć. Odiąc iescze potrzeba Gdańsk z 80,000 ludności. Te dwie liczby odiąwszy od wyrachowanéy w r. 1804 populacyi Pruss zachodnich, wynoszącéy 817,000, pozostanie królowi Pruskiemu w téy części, 516,040. Całe przeto teraźnieysze królestwo Pruskie, obeymuie 1,485,967 mieszkańców, w rozciągłości 3,083 mil kwadratowych.

Dodaiąc te wszystkie liczby, okaże się, iż cała monarchia Pruska w teraźnieyszym stanie ma 5,200,000, ludności, na powierzchni 8,000 mil kwadratowych, to iest właśnie połowa tego czém były Prussy przed rokiem, po zaięciu Hannoweru. Do tych strat, przydać należy iakie szkody monarchia Pruska poniosła, *gieograficznie*, przez niemożność koncentracyi; *moralnie* przez rozprzężenie swego woyska i przychodów;

wzglę-

względnie, przez wzrost kraiów sąsiedzkich.

Zastanowmy się iescze nieco nad prowincyami, które przez traktat Tylżycki od Pruss oddzielone zostały.

Prowincye na lewym brzegu Elby, których król Pruski odstąpić musiał, składaią się z dawnych posiadłości iego domu, i z kraiów które poźniey nabył, przez różne traktaty indemnizacyine.

W pierwszym rzędzie są: *Fryzya wschodnia*, 120,886 m.; Hrabstwa *Lingen i Teklemburg*. 46,000; Hrabstwo *Ravensberg*, 89,940; Xięstwo *Minden* 70,360; hrabstwo *Marck*, 137,000; wszystko w Westfalii; Xięstwo *Halberstadt* 101,000; część Xięstwa *Magdeburskiego*, 169,000; część Pruska Hrabstwa *Mansfeld*, 27,000; Hrabstwo *Hohenstein*, z równą ludnością; wszystko w wyższéy i niższey Saxonii; nakoniec Xięstwo *Bayreyt* w Frankonii 237,500 mieszkańców. Te dawne prowincye rorzucone w państwie niemieckim, iedne przez grunt żyzny i kopalnie, drugie przez znaczny przemysł mieszkańców, a wszystkie przez twierdze, i mieysca do działań woiennych sposobne, były nader ważnemi dla Pruss. Wszystkie te dopiéro wyliczone kra-

ie zaymuią 844, mil kwadrat:, i 1,024,180 ludności.

Kraie niedawno przez króla Pruskiego nabyte, a które traktat Tylżycki oddał pod zarządzenie Francyi, są daleko znaczniey-sze. Elektorstwo *Hannowerskie*, z Xięstwem *Osnabryckim*, liczy naymnéy 984,000 mieszkańców, na 1,582 milach kwadratowych. Inne straty, w Westfalii Xięstwo *Münster* 123,000, Xięstwo *Paderborny* 98,900; Opactwa *Herforden*, *Elten* i *Kappenberg* 10,000; w wyższéy i niższéy Saxonii, Xięstwo *Hildesheim*, 110,000; kray *Eichsfeld* 84,000; *Erfurt* 45,000, opactwo *Kwedlimburskie* 13,400; miasta *Mulhausen*, *Nordhausen* i *Goslar*, 34,000; wszystko wynoszące 522,300 mieszkańców, na powierzchni 528 mil kwadratowych.

Zapatruiąc się na kartę geograficzną, widać iż te prowincye panowały nad Elbą, Wezerą i Ems, rzekami które uważać należy, iako trzy głowne drogi handlowe w Niemczech północnych. Cała ich powierzchnia, rachuiąc i Hannower wynosi 2,954, mil kw:, i obeymuie 2,550,486. miesz:. Oprócz tego, traktatem Tylżyckim przeszły pod zarządzenie Cesarza Francuzów wszystkie kraie sprzymierzeńców Pruskich, na lewym brzegu Elby; iako to: Elektorstwo *Heskie*, kraie Xięcia *Brunswickiego*, Fulda. Nie li-

czemy do tego prowincyi, *Anspach*, *Kliwii*, *Essen*, *Werden* i *Neufchatel*, których Prussy w zamianie przed ostatnią woyną odstąpiły.

Postępuiąc ku Polscże, widziemy powiat *Cotbus* w niższéy Luzacyi, ustąpiony królestwu Saskiemu.

Xięstwo Warszawskie na powierzchni 4,300 mil kwadratowych, liczące do 2,600,000 ludności, składało niedawno Prussy *południowe*, *nowo-wschodnie*, i część *zachodnich*, i liczyć się może może między naywiększe straty monarchii Pruskiéy.

Król Saski, Xiążę Warszawski, liczy teraz w kraiach swoich prawie tyle mieszkańców, ile ich zaymuie cała monarchia Pruska. Kto się zastanowi, iż przed zaczęciem woyny, gdyby ta pomyślną była, król Pruski mógł sobie pochlebiać, że przyspieszy epokę przyłączenia Saxonii do swoich kraiów; ten zdziwi się zapewne widząc, iak mało czasu było potrzeba, ażeby królestwo o którego zdobyciu zamyślano, stało się równém temu, które szło na iego zdobycie. —

WIADOMOŚĆ

O życiu i dziełach, Franciszka Smuglewicza, *piérwszego Professora rysunków i malarstwa w Uniwersytecie Imperatorskim Wileńskim.*

Wyszła niedawno na widok publiczny mowa X. Filipa Neryusza Golańskiego, w Uniwersytecie Wileńskim Teologii Doktora i Professora Pisma S., obeymuiąca pochwałę dwoch zmarłych członków tegoż Uniwersytetu, Tomasza Husarzewskiego Historyi, i Franciszka Smuglewicza, malarstwa, nauczycielów. Gdyby sczupłość tego pisma, pozwalała umieścić w całości tę szacowną pamiątkę, czytelnicy nasi mieliby razem i wzór pięknéy wymowy, i obraz życia dwóch uczonych. Przestać iednak musiemy na krótkim wyciągu, i tą razą umieściemy tylko wiadomość o Smuglewiczu, trzymaiąc się myśli autora.

Franciszek Smuglewicz urodził się w Warszawie w roku 1745, acz pokolenia iego gniazdo na Żmudzi, która nie iednego

sławnego męża wydała. Oyciec iego, Łukasz Smuglewicz, przy okazałym dworze, sprzyiaiącego Artystom króla Augusta III. nadworny malarz, przystoyne dał wychowanie synowi. Sławny Adam Naruszewicz, był iego nauczycielem w szkołach publicznych, w klassie zwanéy podówczas poetyką. Tak przyszły malarz z wielkiego poety rysów, w młodości swoiéy korzystał. Niepospolity niegdy z malarzów Polskich *Czechowicz*, był krewnym Smuglewicza.

Potomek rodu malarzów, uczuł w sobie gust do téy sztuki, i siedmnastoletni młodzieniec, dawał iuż nieposlednie dowody, w malarskiego stylu kompozycyach i rysunkach.

Dla doskonalenia się w tym rodzaiu, kiedy rok 1763, po woynie siedmioletniéy, Europie pokóy przywrócił, wysłany został Smuglewicz kosztem oycowskim do Rzymu; i wkrótce przeszedł wysyłaiącego nadzieie. W drugim zaraz roku, kiedy następował trzechletni konkurs w Akademii sztuk wyzwolonych, młody Polak, poszedł z wielu innemi do szlachetnych wyścigów. W piérwszym rzędzie nagród, piérwsza Smuglewiczowi przyznaną została, odebrał ią z rąk kardynała *Albaniego*, a co nieskończenie pomnaża początkowy ten tryumf,

między społubiegaiącemi, znaydował się, ieden z naysławnieyszych dziś w Europie malarzów, *David*.

Odgłos w oyczyźnie, otrzymanéy za granicą przez Smuglewicza nagrody, zniewolił Stanisława Augusta, pamiętnego nauk protektora, do zachęcenia darami swemi, zasługuiącego na honor w obcym kraiu, rodaka. Piérwsze i następne iego rysunki, do swoiey Biblioteki król zbiérać rozkazał. Uczeń, przyiaciel a nawet pomocnik *Rafała Mengsa*, znaczny przeciąg czasu przepędził Smuglewicz w Rzymie i innych miastach Włoskich, gdzie doskonałych wzorów i artystów obfitość, dostarczała mu sposobów doskonalenia swego talentu. Naysławnieyszych autorów swoim sposobem naśladował, i drogiéy starożytności zabytki, iak niegdy Rafał wyśledzał. Nie raz wystawioną na publiczny widok swego pęzla robotą, nowy wieniec sławy zyskiwał. Rodacy i zagraniczni ubiegali się o dzieła Smuglewicza, bo każdy rys iego, wielkiego artysty miał znamię.

Około roku 1783, powrócił do oyczyzny, gdzie go i miłość własnéy ziemi, i głos króla kochaiącego nauki, wzywały. Obfitowała pod tém panowaniem stolica nasza, w znamienite co do sztuk pieknych, talenta, które monarcha sprowadzał do kraiu. Znaczną tę liczbę wszelkiego rodzaiu ar-

tystów, świetnie pomnożył, znany iuż wtenczas u obcych Smuglewicz. Talent rodaka chciał sławę swoię połączyć ze sławą narodu, przez wydanie *w stu sztukach historyi Polskiéy obrazów.* Dzieło to Smuglewicza, powszechniey iest nad inne znaiome. Znawcy sztuki im więcéy ie cenią, tém więcéy żałuią, że niezostało dokończoném. Wielkie i nadzwyczayne w Europie wydarzenia, spokoyną pracę artysty przerwały, i pozbawiły go téy istotnéy pomocy, któréy od innych zagranicznych artystów do dzieła swego potrzebował. Sławny Chodowiecki iuż nie żył, któryby talentem swoim, talent Smuglewicza upowszechnił, mogący bydź iako rodak, naylepiey do téy narodowéy pamiątki użytym; zatamowane zostały potrzebne z cudzoziemcami stosunki, mianowicie, co do dostarczenia sztychu, blach, i samego nawet papiéru do sztychowania zdatnego. Tak przedsięwzięte od autora, *historyi Polskiey obrazy*, lubo w iego objęciu i układzie, były niemal ukończone, a przynaymniéy znacznie iuż zaszły, dla tylu iednak przeszkód, w dziesiątéy ledwo części wyszły na widok publiczny. Autor zaś dogodnieyszéy do wydania tego swoiego dzieła pory czekaiąc, w naylepszém dla oyczyzny życzeniu, układał sobie do uczu-

cia rodaków, wielki i tkliwy obraz narodowego upadku. Ta czuła i rozrzewniaiąca myśl znaioma iest poufalszym iego przyiaciołom.

W roku 1797, wezwany został Smuglewicz od Akademii Wileńskiéy, na professora Malarstwa. Znaleźli w nim uczniowię szacowne dla siebie zmysłowe i umysłowe przykłady. Szczególna ta, a wielkim tylko talentom właściwa zaleta zdobiła Smuglewicza, że rad był udzielać wiadomości swoie wszystkim którzy się do niego udawali, szczerze dopomagał, i cały się poświęcał usposobieniu młodzi do szkoły iego przychodzącéy.

Liczne mamy tego autora obrazy po kraiu; tu w Warszawie znaiome są wszystkim w kościele XX. Bazylianów: *Ostatnie uśpienie N. Panny, w pośrzód dwunastu otaczaiących ią Apostołów*;—*Cudowne przerażenie Walensa Cesarza na widok S. Bazylego Arcy Biskupa Cezareyskiego*, w momencie gdy podczas ofiary Pańskiéy przyszedł z orszakiem zbroynych, wypędzać kapłana z kościoła;—*S. Onufry*, gdy go na puszczy S. Pafnucy znayduie. W Rzymie malował znakomitsze obrazy, *S. Fulgencyusza*; *Czasu który prawdę odkrywa*; i *umieraiącego Annibala*. Kościół katedralny

w Wilnie, ozdobiony iest licznieyszemi iego pęzla dziełami. Opisać wszystkie z dostateczną krytyką, byłoby obfitą materyą do obszernéy rozprawy, i zamiarém godnym doskonałych znawców.

Naysurowszy sąd przyzna to Smugleglewiczowi, że był celuiącym zawsze w rysunku, w układach poprawnym, co iest właściwym stylu iego znamieniem, w obrazowéy sztuki rozkładzie bacznym, przezornym i trafnym, w wyrażeniu dosadnym i śmiałym.

Widoki przedmiotów tak zręcznie i w takim świetle wystawiać umiał, że naypospolitszéy i zaniedbanéy naturze, naypięknieyszy wdzięk i postać nadawał. Posiadał bowiem doskonale sztukę wyśledzenia takiego punktu, z ktérego się naylepiéy przedmioty wydawać mogą. Zbiór widoków kraiowych, szczęśliwą od JP. *Vogla*, członka Towarzystwa Król: Warsz: Przyiaciół nauk, professora w Lyceum tuteyszym, przedsięwzięty, iedno tylko dotąd mieści w sobie, tego rodzaiu Smuglewicza dzieło; to iest: zabytek gotyckiéy sztuki dotąd w całości zachowany, *kościół S. Anny w Wilnie*, przy większym kościele XX. Bernardynów. Czcigodny Minister Filozof, Joachim *Chreptowicz*, od ktérego przeszła ta,

robota do JP. Vogla, ma iescze u siebie inne widoki, rysunku tegoż autora.

Obrazom Smuglewicza, żaden z bezstronnych znawców nie uymie, że lubo, ile pod koniec życia autora, większéy czasem poprawności w kolorach, i przydaniu wdzięków obrazowych postaci, wymagać może; ale wybornéy kompozycyi, rysom poważnéy i wspaniałéy twarzy, dosadności expressyi, znaiomościom historycznym, nikt zaprzeczyć nie zechcę.

W pięknym *np.* obrazie *zaślubienia N. Panny*, postać wzwyż obrazu, wzniesionego Boga oyca, który błogosławi temu co się na ziemi w tym obrazie dzieie, bardzo wyraźnie ma wydaną, nadzwyczayną iakąś i potężną moc, wspaniałość i maiestat Boski; co się bardziey widzowi czuć, niż tłumaczyć daie.

W obrazie *Chrystusa ukrzyżowanego*, postac stoiącéy pod krzyżem Maryi, wyraża wielką myśl autora. Wydał w niey Smuglewicz nie sam tylko żal, tém bardziéy nie rozpacz; ale niezrownaną stałość duszy ciérpiącéy, wiernie z Bogiem złączonéy, wewnętrzne przekonanie i ufność; widać że Marya nie zapomina ani na moment, czém iest iéy Syn...

W obrazie *bliskiego zgonu Chodkiewicza*, w obozie pod Chocimem, ostateczny

do rycerstwa głos Hetmana, ledwo się słyszéć nie daie.

W malowaniach Biblioteki publicznéy Akademickiéy w Wilnie, z równą świetnością wydaie się gust i gieniusz Smuglewicza. Doskonałego pęzla i trafnéy myśli iest tworem celnieyszy obraz sufitu, w którym świątynią honoru na wysokości postawił, dążących do niéy i już weszłych, sławnych w kraiu naszym mężów umieścił, których własna zasługa, w postaci Minerwy uwieńcza. We dwu innych obrazach, gieniusz sławy głosi szczęśliwie pilnuiących nauki, a praca i usilność wieńce im gotuie; w inney stronie, z postacią Meduzy, w podobieństwie sławnego głazu Egipskiego, mądrości tarcza wydana, bawiących się naukami, strzeże i zasłania; w pomnieyszém nad wchodem malowaniu, przypominaiące smutnego i wesołego Filozofa gieniiusze i znamiona, stan rzeczy na świecie, godne śmiechu i żałości sprawy, i prace ludzkie, i ostateczny ich koniec, żywo i pięknie wyobrażaią. We wszystkich sztukach dobrze zachowany związek, porządek i w jednostaynośći saméy rozmaitość działań i działaczów obrazowéy sceny, zawsze są godne chwalebnego wspomnienia.

Pamiętną będzie w życiu Smuglewicza, ta epoka, kiedy nagłym monarchy rozkazem w roku 1800 wezwany został z Wilna do Petersburga. — Człowiek już nie młody, w naycięższéy porze roku musiał się wybrać w tę podróż. Zazdrość i chciwość nie mogła spokoynym okiem widzieć Polaka, którego Paweł Imperator użył do malowań w zamku S. Michała. Co słusznie pomnożyć miało chwałę Smuglewicza, to samo przyłożyło się do ściągnienia przeciw niemu podłéy zawiści i potwarzy. Wilgotna posada wspomnionego zamku, nie sprzyiała talentowi i robocie malarskiéy. Ale tak wielkiéy części świata Pan chciał, i dosyć. Wielki ów obraz S. Michała, w zamkowéy cerkwi, któryby się gdzieindziéy ze sławą autora naylepiéy wydał, i wieki przetrwał; w położeniu takim, iak owe mieysce nie długo iaśniał. Prócz wspaniałéy i wyrazistéy zwycięzcy Archanioła osoby, owa sztuka zręcznie z sobą powiązanych, w piekielne przepaści padaiących czartów, zastanawiała w swym czasie prawdziwych znawców. Lecz mimo to w wilgotnych murach, praca, sztuka, kolory, i sama celna *expressya*, stopniami niknęły, równie iak wszystkie inne malowania i ozdoby, w tym gmachu rozległym i kosztownym, który wkrót-

ce do mieszkania ludzkiego okazał się niezdatnym, i opusczonym został. Nieszczęśliwe dla talentu zdarzenie, wspólne naywiększym artystom, którzy dla cudzéy woli, ze sławy i sztuki twoiéy czynić muszą ofiarę! Ucieszyła się z przypadku zazdrość; ale co wiarę przechodzi, znalazł się pisarz od niéy zakupiony, pisarz tak daleko od słuszności i baczności Teutońskiéy daleki, który w iednéy xiążce swoiéy, pod tytułem, *naypamiętnieyszy rok życia* (a) winę mieysca, na autora zwracaiąc, od wszelkiego talentu odsądził Smuglewicza. *P. Kotzebue*, tak niesczęśliwie obfity w mizerne płody dramatyczne, chciał bydź sedzią wielkiéy sztuki malarza!!! Tyle on już objawił się, co do zalet rozumu i charakteru swoiego; tyle rodacy iego właśni ostrzegli już ludzi, iakiéy wiary iest godzien, że zbiiać tu potwarz P. Kotzebue, byłoby uwłóczyć niezmiernéy wyższości Smuglewicza, którego dzieła przetrwaią te znikome pociski, a zalety w samym czasów przeciągu, trwalszéy ceny nabędą. Sam Smuglewicz dowcipnym swoim i iedynym tylko satyrycznego stylu

---

(a) *Mamy tę xiążkę w ięzyku naszym wybornego tłumaczenia* Jakóba Adamczewskiego.

obrazem, z téy okoliczności zrobionym, mógł poświewisko rzucić na tak niewłaściwego sędziego. Lecz nie śpieszył się z wydawaniem dzieł swoich; ani godném siebie sądził mścić się na drugich, a tym bardziéy na tych, którzy nie byli w stanie dotknąć prawdziwéy iego, i iuż od trzydziestu lat wprzód ugruntowanéy sławy. Okazał tylko przyiaciołom swoim dowcipny rys, w stylu satyrycznego Hogarta, a nie wydaiąc go na widok publiczny, zostawił P. Kotzebue, téy opinii iaka iuż o nim, tak u swoich, iak u obcych, aż nadto się rozszerzała.

Był Smuglewicz mniéy dbaiącym o zyski, dla tego odrzucił wezwania wielu Lordów Angielskich, którzy przez hoyne ofiary chcieli go kilkakrotnie ściągnąć do kraiu swego. Miał przywiązanie do oyczyzny i familii. Nie dorobił się bogactw, pracował bowiem w zaciszu, w tych nawet miastach w których przebywał, więcéy z talentu szacowany, niż znany z twarzy. — Do talentu malarstwa, łączył niepospolite wiadomości, w innych rodzaiach sztuk i nauk. Uczciwy charakter zdobił w nim prawdziwego artystę. Żyć przestał w Wilnie w roku 1807, w 62. roku życia swego.

SYNONIMY POLSKIE.

Ugoda, umowa; kontrakt, tranzakcya; zgoda, komplanacya.

Ugoda, *umowa*, są to wyrazy ogólne, oznaczaiące wszelkie czynności z wzaiemnego stron zezwolenia zaszłe, z których wypływaią prawa i obowiązki.

Pod temi wyrazami *kontrakt*, *tranzakcya*, rozumieią się tylko umowy na piśmie, między osobami prywatnemi zachodzące, i są one właściwemi wyrazami prawnemi. Między kontraktem, a tranzakcyą żadney prawie w ięzyku naszym nie masz różnicy: uważyć tylko należy, że mówiąc o szczególnych gatunkach umów, raczéy się używa tego wyrazu kontrakt, niż tranzakcya, i tak zarówno iest wprawdzie powiedziéć tranzakcya kupna, i przedaży, a kontrakt kupna i przedaży; lecz pospolicie mówi się tylko, konstrakt zastawy, kontrakt współki, kontrakt małżeństwa.

Te wyrazy nakoniec *zgoda*, *komplanacya*, są w takim względem siebie stosunku, iak gatunek do rodzaiu; zgoda bowiem

obeymuie w sobie wszelkie umowy, spory iakiegokolwiek bądź rodzaiu kończące; nie iest to zatém wyraz prawny, lecz mogący bydź w każdey okoliczności użyty, i tak *np.* godzą się całe narody, równie iak i prywatni; zgoda może mieć mieysce nietylko względem sporów sądowych, ale i w każdém innèm zdarzeniu. Komplanacya przeciwnie zowie się tylko ta zgoda, która rozpoczętemu, lub rozpocząć się maiącemu processowi tamę kładzie; wyrazu tego zatém używa się tylko w znaczeniu prawném, i tém to właściwie komplanacya różni się od zgody.

Nie od rzeczy tu będzie dodać, iż wyraz tranzakcya osobliwszym sposobem, bo wcale w innèm znaczeniu z ięzyków Łacińskiego i Francuzkiego do naszego przeszedł; łacińskie bowiem *transactio*, a francuzkie *transaction*, nie iest to nasza *tranzakcya*, lecz raczey to, co my nazywamy *zgoda*, *komplanacya*; toż samo ma się rozumieć o słowach Łacińskiém, *transigere*, a francuzkiem *transiger*, które u nas znaczą *godzić się*, *zawierać komplanacye*. Uwaga ta zdaie się bydź potrzebna, aby uniknąć wielu omyłek. Szanowny tłumacz Kodexu Cywilnego Francuzkiego, francuzkie *transaction*, przez nasze *tranzakcya*, a *transiger*

przez

przez *zawrzeć tranzakcyą*: Biorąc ten wyraz, wedle używanego w naszym ięzyku znaczenia, możnaby niekiedy powziąć fałszywe wyobrażenie o przepisach Prawa Francuzkiego. W paragrafie *np.* 467 Kodexu, możnaby mylnie rozumieć, iż obszerne formalności wzmiankowanym §. 467, przepisane, przy wszelkich kontraktach, czyli tranzakcyach zachowywane bydź powinny, gdy tymczasem widoczną myślą prawodawcy Francuzkiego było, rozciągnąć też formalności tylko do tranzakcyi, spory stron wzaiemne, zgodnym sposobem kończących, to iest do komplanacyi.—Tak to potrzebne iest ściśle oznaczenie każdego wyrazu.

F. W.

HISTORYA

Wypis z rękopismu, pod tytułem, Historya oblężenia Wiednia. (*) Rozdział III.

Dzień następuiący po zwycięstwie, w którym się używa owocu trudów i niebezpieczeństw, tyle iest przyiemnym dla wodza i żołnierza, ile chlubnym i świetnym sam dzień zwycięstwa. Woyska chrześciiańskie, a bardziéy iescze ocaleni mieszkańcy Wiednia, dzielili tę dwoiaką radość. Xiążęta, wodzowie, lud cały nazywał Sobieskiego wybawcą Wiednia. Król wspaniałomyślny, z nierozdzielną od prawdziwéy zasługi odpowiadał skromnością, że zasczyt ten wspólnie należał tylu wielkim woiownikom.

List, który Jan III. nazaiutrz po bitwie pisał do królowéy żony swoiéy, wyraża doskonale uczucia, iakiemi dusza iego w owczas na-

(*) *Rękopism ten w języku Francuzkim, iest dziełem Aloizego Orchowskiego, Adwok: przy Sądzie Appel: X. Warszaw:*

pełniona była. Pismo to, dzieło krótkiéy chwili, iaką mu zostawiały trudy woienne, ma wprawdzie ślady pośpiechu. Lecz iakieżkolwiek iest, powinno zawsze mieć mieysce w historyi, iako dowod oznaczony cechą niezawodności. List ten datowany iest z namiotu W. Wezyra.

„Dzięki niech będą Bogu zastępów, że udzielił narodowi naszemu zwycięztwo i chwałę, iakiéy mało iest w dawnieyszych wiekach przykładów. Zwyciężony, pierzchaiący w nieładzie nieprzyiaciel, opuścił pole bitwy, i szańce pod miastem okryte trupami. Cała artylleryа, i łupy niezmierne dostały się w ręce nasze. Sam proch, milion wartości przechodzi. Mnostwo wielbładów, wołow, baranów, stało się zdobyczą męstwa żołnierzy naszych. Liczba ieńców i zbiegów, którzy z bogatym rynsztukiem, sami się do nas udaią, tak iest wielka, że na ich widok, przerażeni mieszkańcy Wiednia, ulękli się powrotu nieprzyiaciela. Powiekszyło tę boiaźń wysadzenie na powietrze znaczněy części prochów, przez nieroztropność naszych.„

„KaraMustafa umknąwszy z iednym tylko koniem, i z tym co miał na sobie, zostawił mię dziedzicem niezmiernych po sobie bogactw; co tak się stało. Kiedym ści-

6*

gał nieprzyiaciela aż do iego obozu, pragnąc znaleźć samego wielkiego Wezyra, który iednak nię sądził za rzecz przyzwoitą, czekać na moie przybycie, ieden z iego sług przybiegł prosto do mnie, i przewodniczył mi, aż do iego własnych namiotów, których obwod równał się obszerności miast naszych Lwowa lub Warszaszawy. Buńczuki, znamiona powagi, chorągiew Mahometa, którą przy rozpoczęciu kampanii z rąk samego sułtana odebrał, są zdobyczami naszemi. Posyłam dziś tę chorągiew do Rzymu, przez sekretarza Talanti. Znaleziono w namiotach Wezyra znaczną ilość drogich kamieni, których wartość daleko iest większa, niż owych które mi przyniosło zwycięstwo Chocimskie. Kilka puharów i kubków, wysadzanych rubinami i szmaragdami, tysiącami dukatów szacowane bydź mogą. Nie powiesz więc do mnie, iak zwykły mawiać żony Tatarów, gdy widzą powracaiących swych mężów z próżnemi rękami; „nie iesteście mężczyźni, bo powracacie bez zdobyczy.„ W samey rzeczy, kto chce opatrzyć się w łupy, powinien iść piérwszy do attaku. Żołnierze moi, maią teraz w złoto oprawne Damasceńskie szable, i pełno rzeczy kosztownych. Koń paradny W. Wezyra, bogato

iak na turnieie przybrany, stał się moią własnością. Przeszły pan iego, nie miał czasu użyć go do ucieczki, chociaż mu był pod ręką. *Kiyaya*, czyli pierwszy wódz po Wezyrze, nie był tak szczęśliwy, poległ na placu bitwy, z wielu baszami. Noc nie pozwoliła nam daley ścigać muzułmanów. Należy im iednak oddać sprawiedliwość; bronili się dobrze, nadewszystko Janczary w szańcach ucierpieli naywięcéy. Kiedy iedna ich część, odpiérała z zaciętością napadaiących, druga szturmowała do miasta z naywiększym zapałem.„

„Liczba oblegaiących wynosiła do 300,000, samych namiotów 100,000 rachować można. Każdy z naszych woiowników, opatruie się w łup do upodobania, mieszkańcy nawet miasta idą wraz z zwycięzkim żołnierzem po zdobycz, i mniemam że to iescze do ośmiu dni potrwa.„

„Barbarzyńcy w ucieczce zamordowali wielu mieszkańców, poymanych w Austryi, i wiele nawet własnych żon z sobą przyprowadzonych. Wczoray widziałem dziecię, cztery lata maiące, któremu aż do ust głowę przecięto. Znaleziono nawet strusia naypięknieyszego, którego Wezyr zabić kazał, aby się nam nie dostał;—taka była wściekłość zwyciężonych.„

„Trudno iest wystawić obraz przepychu i zbytku w obozie Kara-Mustafy. — Obszerny obwod iego namiotów, nakształt małego miasta, zamykał w sobie, łaźnie, fontanny, kanały, ogród i zbiór rozmaitych zwierząt i ptastwa. — Nie można było zchwycić papugi nadzwyczaynéy piękności, która wolno latała.„ —

„Byłem dziś w mieście, widziałem iż dłużéy nad pięć dni wytrzymać iuż obleżenia nie mogło. Przygotowania do szturmu, zdawały się przechodzić siłę ludzką. Zburzenia zrządzone minami, kupy gruzów, sztuki oderwanych murów, wystawuią przerażaiący widok; wszystko oznacza naysmutnieyszy stan obleżonych.„

„W czasie bitwy wczorayszéy, wielki Wezyr zgromadził naywiększą siłę przeciw prawemu skrzydłu będącemu pod moią kommendą; musiałem długo z nim walczyć, nim lewe skrzydło i śrzodek armii, mogły uskutecznić potrzebne obroty, dla dania mi pomocy. W czasie nayzaciętszego boiu, złączył się ze mną Elektor Bawarski, Xiążę Waldeck, i wielu Xiążąt Niemieckich. Odbiérałem od wszystkich miłe dowody przychylności; oficerowie i żołnierze wołali bezprzestannie: *oto nasz król.* Elektor Saski i Xiążę Lotaryński, odwiedzili mię

tego poranku; nie mogłem wczoray mówić z niemi, gdyż byli na końcu lewego skrzydła, gdzie wysłałem kilka kompaniy naszych huzarów, pod dowodztwem Marszałka nadwornego Lubomirskiego. Poźniey przybył do mnie Gubernator Wiednia Hrabia Staremberg, na czele wszystkich klass ludu. Trudno iest wyrazić czułość Wiedeńczyków; wszyscy cisnęli się do mnie, wpośrzod okrzyków: *niech żyie nasz zbawca.* Byłem we dwóch kościołach, wszędzie znalazłem niezmierny tłum ludu, i też same odgłosy. „Pozwol, wołano, ucałować tę rękę zwycięzką„, starano się przynaymniey dotknąć szaty moiéy. Naprożno wzywałem oficerów Niemieckich, ażeby ustać mogły okrzyki. Gdy po obiedzie u Gubernatora, udałem się do obozu, lud wyszedł za mną z murów miasta, z temiż samemi oznakami radości i uszanowania.„

„Cesarz mi donosi, że o kilka tylko mil iest oddalony odemnie; lecz nie mam nadziei widzieć się z nim tą razą, gdyż nie tracąc czasu, zamyślam udać się za nieprzyiacielem.„

„Strata z naszey strony nie iest wielka; ale niestety! w liczbie poległych znayduią się, nasz podskarbi nadworny Modrzewski, i syn Kasztelana Krakowskiego, mło-

dy Starosta Potocki, o którym bez wylania łez wspomnieć nie mogę. Cesarscy opłakuią śmierć Xiążęcia de Croy, którego brat raniony, i stratę wielu innych.„

„Znany kapucyn, Marek Aviano, który nie przestaie całować mię i do serca przyciskać, mówi, iż w czasie bitwy, widział białego gołębia, krążącego nad woyskiem Chrześciiańskim. Xiądz ten wyiechał teraz do Węgier, ścigaiąc niewiernych. Gdy wielki Wezyr poznał, iż iuż nie mógł się utrzymać na placu bitwy, przywołał dwóch synów swoich, i uściskawszy ich ze łzami, rzekł do Chana Tatarskiego, *„ocalay rzeczy iak możesz, oddaię to twoiéy rostropności i zręczności.„ Znamy dobrze króla;* odpowiedział Xiążę Tatarski, *nie masz iuż nic do czynienia przeciw niemu, myślmy raczey o sobie samych„* i wszyscy razem w ucieczce ocalenie znaleźli.„

„Przyprowadzaią w tym momencie wielką liczbę wozów Tureckich, ładownych prochem i ołowiem; zdaie się że im teraz zupełnie zbywa na ammunicyi, nie wiem iak do nas strzelać będą. Donoszą mi także o zabraniu 20. dział, które Turcy zostawili w drodze.„

„Wkrótce wychodziemy do Węgier, spodziewam się doścignąć nieprzyiaciela bli-

sko Strygonii, ieżeli Bóg dozwoli. Elektorowie Saski i Bawarski przyrzekli mi, iż wszędzie poydą ze mną. Z przyczyny wielkich upałów, musiemy o dwie mile przynaymniéy oddalić się od poboiowiska, aby uniknąć zarazy.„

„Piszę do króla Francuzkiego, iako do monarchy Chrześciiańskiego, donosząc mu o zwycięstwie ocalaiącym chrześciiaństwo. Syn nasz okazał odwagę do zadziwienia. Nie odstąpił mnie na chwilę, i mimo nadzwyczaynych trudów, iest zdrów i pełen ochoty. Landgraf Heski złączył się z nami; połączone teraz woyska nasze, równaią się liczbie owych które Godfryd de Bouillon, prowadził kiedyś do Azyi na odzyskanie ziemi świętéy. Zwyciężony nieprzyiaciel, nic więcéy nie ocalił prócz życia, zostawuiąc na polu bitwy wszystkie chorągwie, i niezliczone bagaże. Niech się cieszy chrześciiaństwo, i dzięki niech składa naywyższemu, że nie dozwolił niewiernym, aby się z nas naygrawali, pytaiąc, *gdzie iest wasz Bóg?*„.

Skoro iazda Polska złamała szyki nieprzyjacielskie, i Turcy przymuszeni zostali do ucieczki, Xiążę Auersperg doniosł natychmiast tę wiadomość Cesarzowi, który,

w ów czas znaydował się w *Thierstein*, małym miasteczku, między Linz i Krems. Leopold chcąc (mówi Coyer) bez walczenia z tryumfem do stolicy powrócić, przybył 14. Września Dunaiem do miasta, nie śmieiąc rzucić okiem na dymiące się iescze zwaliska, tylu chat, wiosek, ogrodów, pałaców, zwaliska tak obszerne, iżby nową kartę topograficzną układać było potrzeba. Zbliżaiąc się, usłyszał wystrzały z dział, nie dla siebie. Mieszkańcy Wiednia, nie widząc tylko Sobieskiego, nie pamiętali wtenczas o swoim panu zazdrosnym. Serce Leopolda cierpiało na tym, i obracaiąc się do Hrabiego Sinzendorf, rzekł. „*Niedołężność rad, do którycheś WPan należał, iest przyczyną zniewagi, którą teraz odbieram.* Słowa te wyrzeczone tonem pana, który iak piorun razi dworaka, sprawiły takie wzruszenie na umyśle ministra, iż umarł nazaiutrz. (*)

Gdy Cesarz wysiadł na brzeg, przyiętym został od Elektorów Bawarskiego i Saskiego, od Xięcia Lotaryńskiego i swoich Generałów. Nieprzytomność Króla Polskiego zdawała się obrażać Leopolda. Trzeba by-

(*) *Pamiętniki Xiążęcia de Villars, cytowane przez P.* Coyer.

ło iednak go widzieć. Ceremonialna wątpliwość zatrudniała naczelnika Cesarstwa; szło o to, czy kiedy król obiérczy znaydował się razem z Cesarzem, i iak był przyimowany? Xiążę Lotaryngii który w tym momencie słuchał głosu wdzieczności, „*z otwartemi rękami przyiąć go trzeba*, odpowiedział, *ieżeli ocalił państwo.* Doniesiono Janowi III., że Cesarz nie poda mu ręki.—Po długich nareszcie trudnościach, postanowiono, iż monarchowie widzieć się będą w polu.

Przyszła chwila naznaczona. Sobieski w czapce Polskiéy, z kitką bryl ntową, któréy wierzch zdobiła znacznéy wielkości perła, uzbroiony iak w dzień bitwy, z tarczą w sposobie Rzymian, na którey nowe dzieła iego przydać należało, siedział na koniu wybornym okazale przybranym. Spotkał Cesarza z tą postacią bohatyrską, iaką go obdarzyła natura, i z tą twarzą którą uświetnia zwycięstwo. Cesarz ubrany według zwyczaiu swoiego dworu, również na koniu, wyrzekł z niechcenia kilka słów o wdzięczności za ocalenie Wiednia. Na te słowa król zwracaiąc cugle, rzekł, „*Moy bracie, miło mi iest, żem ci tę małą przysługę uczynił.*„ Chciał zaraz skończyć rozmowę, lecz spostrzegł syna swego Jakóba, zsiada-

iącego z konia, dla powitania Cesarza. *Jest to Xiążę*, rzekł król, *którego wychowuię dla usługi Chrześciiańśtwa.* Cesarz skinieniem tylko głowy odpowiedział. Przecież był to syn wielkiego króla; czegoż się mieli spodziéwać woiewodowie, którzy go otaczali? Jeden z pomiędzy nich zbliżył się dla dotknięcia bóta J. C. Mości; lecz ściągnął natychmiast na siebie przyganę Jana III. „*Woiewodo bez podłości*„ rzekł król, i rozstano się.

Zbieracze anekdotów którzy lekkie powieści przekładaią nad powagę historyi, przyznaią Janowi III. powody osobiste, co do téy wyprawy. Wymyślili umowy taiemne, i obietnice małżeństwa między Jakobem królewicem, i iedną z córek Cesarza. Leopold podług nich, miał zapewnić królewicowi tron Polski, po śmierci Jana III., i dać mu w zamęście córkę swoię. Wszystko to iest wynalazkiem fałszywym: oboiętność dwóch monarchów w czasie ich widzenia się z sobą, dostatecznie dowodzi, iak są płonne te powieści. Przysługi uczynione przez Polaków domowi Austryackiemu, tak były wolne od wszelkiego interessu, iak heroiczne. Sobieski okazał się w téy mierze wspaniałomyślnym; wszyscy się na to zgadzaią, którzy się nie powoduią stron-

nictwem. Pisarz życia Xiążęcia Lotaryńskiego, te słowa przytacza o królu Polskim. „Xiążę ten, postrach Ottomanów, zniewolony od Nuncyusza Papieskiego, a więcéy iescze idąc za natchnieniem serca swoiego, pisał do Leopolda Cesarza, że ten mógł się od niego pomocy spodziéwać, i że chociaż nie był w woynie z Turkami, gotów był iednak dać pomoc Wiedniowi; że tam miał przybydź niezawodnie, w piérwszych dniach Września.„ Dowiódł, iak umiał dotrzymywać słowa. Tenże sam autor, zdziwiony wielkością ofiar króla Polskiego, przydaie: „opuścił swoie królestwo, wystawił na niebezpieczeństwo życie własne i swoich poddanych, dla dobra Chrześciiaństwa, zgromił i rozpędził liczne i straszne woysko, które bliskie iuż było zwycięstwa, i tryumfalnego wniyścia do Wiednia.„

Nie ten to ieden raz, broń Polska ocaliła dom Austryacki. W czasie gdy założyciel tego domu, Margraf Henryk I. po wyłamaniu się z pod władzy Cesarza Henryka II. Bawarczyka, miał zostać pognębiony przewagą tego monarchy, odwaga i wspaniałość Bolesława Chrobrego króla Polskiego, obroniła go przeciw potędze, i od zguby wyrwała. Prawda, że Henryk I. okazał się godnym téy pomocy, przez stałą przy-

iaźń i przywiązanie do narodu Polskiego. — Historya nieszczęść Polski w ostatnim wieku świadczy, iak potomkowie Leopolda nagrodzili czyn szlachetny Polaków! —

Czas dzisieyszy okazał, iż ci którzy umieli ocalić sąsiada od zguby, potrafili bronić siebie samych od iego napaści. — Zbyteczną było śmiałością, wyzywać do boiu naypotężnieysze mocarstwo, któremu niezrównany gieniusz przewodniczy; — przed kilką miesiącami uczyniła to Austrya, i nikt nie wątpił o skutku téy rozprawy; — ale widząc 40. tysiączne woysko wkraczaiące do granic Xięstwa Warszawskiego, mógł nie ieden wróżyć mu tymczasowe korzyści. Inaczéy się stało. — Znalazł nieprzyiaciel nad brzegami Wisły, nieodrodnych potomków, dawnych obrońców Wiednia, doświadczył ich mestwa, i więcéy stracił, nad to co sobie zyskać zamierzał. —

Wiadomność historyczna o Dunaiu.

Niedawno wszystkich oczy zwrócone były na Dunay; rzeka ta dosyć sławna w hi-

storyi, nigdy przecięż świadkiem nie była dzieł tak wielkich, wydarzeń tak stanowiących, iak w tych ostatnich czasach. Zapatruiąc się na dzieło dni kilku, któreby w innym czasie mogło świadczyć kilkoletnie usiłowania potęgi; ieden z biegłych w historyi, zebrał w starożytnych dzieiach czyny, które przez to samo staią się ciekawe, że z dzisieyszemi maią nieiakie podobieństwo. Przytoczemy tu krótką treść tego pisma, umiesczonego w wielu dziennikach, opusczaiąc liczne cytacye autorów. Obaczemy w nim iak daleko starożytność ustąpić musi wiekowi NAPOLEONA W.

Między rzekami sławnemi, Dunay uchodził zawsze za naystrasznieyszy. *Kuryon*, który zbliżył się piérwszy do *dzikich* iego *brzegów*, nie śmiał go przebyć. Sam Traian przedsięwziął poddać na zawsze broni Rzymskiéy tę rzekę; wystawił na niéy most kamienny, pomnik sztuki i wielkości swego narodu. Z powodu licznych gmachów użytecznych, a szczególniéy mostów, nazywano Traiana *Pontifex maximus*, stosuiąc zinąd ten wyraz do iego kapłańskiéy godności. Kształt tego mostu iest dziś prawie nieznaiomy, o mieysce nawet, gdzie był, historycy spór wiodą. Zdaie się iednak, iż naypodobniéy do prawdy niektórzy

mieszczą go poniżéy Orsowy. Obaczmy, iaki był cel tego wielkiego dzieła, które w naszych oczach dziś powtorzoném zostało, dla zapewnienia zwyciestw innych orłów Cesarskich, większą nierównie chwałą okrytych.

Trajan w pierwszéy swoiéy woynie przeciwko Dakom, więcéy chciał poskromić dumę nieprzyiaciela, niż potęgę iego obalić; naylepszym do tego zdawał mu się sposób prowadzenia woyny szybkiéy i nagłey, którego iuż skutecznie używał przeciw Germanom. Zbiéra więc naprędce mocne woysko pod własne swoie rozkazy, drugie zaś oddaie Lucyuszowi iednemu z naybiegleyszych wodzów, ażeby poniżéy na prawéy ręce działało. Zbliża się aż do Dunaiu, stawia dwa mosty, ieden blisko *Gradiski*, drugi o 13. mil niżéy, w mieyscu które Grizelini na karcie swoiéy nazywa *Columbina*. Piérwsza stoczona bitwa, była zacięta i krwawa, ale stanowiąca: otworzyła bowiem Traianowi drogę do Sarmategete stolicy Daków. Lucyusz ze swoiéy strony odniosł wielkie korzyści, nie mógł iednak połączyć się z Cesarzem, aż w kilka dni po iego zwycięztwie. Traian niedaiąc nieprzyiacielowi iednéy chwili odpoczynku, ściga go, wszędzie poraża, i bliskiemu iuż zguby, za pierwszą prośbą pokóy udziela. Od-

dać

dać wszystkie machiny woienne, rozpuścić woyska, rozrzucić szańce, dzielić z innemi narodami przyiaźń lub nieprzyiaźń ludu Rzymskiego, te były warunki, które wraz z pokoiem przyiął król Daków.

Trajan zostawiwszy część woyska dla strzeżenia kraiów zdobytych, powrócił do Rzymu. Lecz zaledwie rok ieden upłynął, Decebal narusza przymierze, uzbraia się na nowo, buduie potaiemnie machiny woienne, przyymuie do kraiu swego niechętnych Rzymianom, i w iednym momencie stawa w groźnéy postaci. W rzeczy saméy Xiążę ten część tylko był swoiego królestwa utracił; panował iescze nad rozległym kraiem, nad znaczną częścią teraźnieyszych Węgier, Siedmiogrodem, Mołdawią. Żądał iedynie pokoiu dla zyskania czasu, dla zebrania nowego woyska, i w sam dzień podpisania przymierza, iuż o iego zerwaniu zamyślał. Baczny na wszystko Trajan, lubo spodziewać się niemógł, aby nieprzyiaciel śmiał stawać na nowo do tak nierównego boiu, kazał iednak na wszelki przypadek czynić zaciągi, połączyć ze staremi legiami, woyska sprzymierzone Batawów, Germanów, ludy nawet ku brzegom Wisły posunione. Wkrótce doszła wiadomość, że Dakowie uderzyli na pograniczne mieysca o-

bronne; Traian opuscza Rzym w pierwszych dniach wiosny, stawa na czele walecznych swoich rycerzy, w przedsięwzięciu położenia na zawsze tamy złéy wierze nieprzyiaciela.

Z większą powolnością kierować musiał obroty woienne, dla większéy ich pewności, iak mówi Dion: postanowił więc wystawić na Dunaiu most, któryby w lecie wezbraniu wód, a w zimie gwałtowności lodów, oprzeć sie był zdolny, ażeby przez to zabezpieczył na zawsze potrzebne kommunikacye, odiął wszelką swoim obawę, a nieprzyiaciołom nadzieię; przykro bowiem, mowi Prokop, było mu widzieć, iż iedna rzeka śmiała naznaczać granice państwu Rzymskiemu, które żadnych granic mieć nie powinno było.

Ludy całe, swiadki stałości Trajana, zbiegały sie pod iego chorągwie. Miała iednak ta woyna wielkie niebezpieczeństwa, często odcięty był Trajan od swoiéy stolicy, na osobę iego czyniono zasadzki, liczne oddziały barbarzyńców napastowały zewsząd woysko Rzymskie. Baczny na wszystko wódz przyprowadzał spokoynie do skutku swoie zamysły, pogardzał słabą zdradą, i gdy nieprzyiaciel śmiał iescze wróżyć sobie naylepsze nadzieie, on tym czasem przy-

sposabiał wszystko do zupełnego zwycięstwa. —

Ledwie w przeciągu roku całego most ukończonym został, Trajan będąc iuż panem znaczney części królestwa Decebala, ruszył z całym woyskiem na opanowanie reszty kraiów niesczęśliwego Xiążęcia, który cofnął się w góry przedzielaiące Siedmiogrod od Walachii. Widziano raz iescze posłów Dackich w namiocie Cesarza, żebrzących o pokóy; lecz na prożno; los iuż wypadł. Nic się oprzeć nie mogło zwyciezcy, nie wstrzymały go nieprzystępne góry. Waleczność woyska, stałość wodza, tu dopiero w nowych przeszkodach, znalazły pole nowych tryumfów. — Rzeźby na *kolumnie Traiana* wystawuią te wszystkie dzieła odwagi. Tu widać iak Rzymianie, Germani, Dalmaci, Luzytanie, w lekkich zbroiach, wdzieraią się na sczyty skał, wpośrzod gradu kamieni i grotów; tam zdobywaią obozy nieprzyiacielskie, tu widać woysko Rzymskie ustępuiące na chwilę większéy liczbie barbarzyńców; lecz sam Traian ze strażą pretoryańską przybywa na pomoc, i wraca zwycięstwo.

Decebal i iego pierwsi wodzowie, poddać się nakoniec musieli rozpaczy, zapalili wsie i miasta, i samowolną śmiercią próżny

odpor zakończyli. Trajan stawszy się panem tak rozległych kraiów, skarbami Decebala opłaca koszta woyny, rozdaie walecznym ozdoby rycerskie, ranionych obsypuie darami, a naymężnieyszym obszerne grunta własnością nadaie.

Jak piękna iest ta ostatnia nagroda, która łączy bogactwa z chwałą, i kray cały bohatyrami zaludnia! Nowi ci mieszkańcy wyrażeni są na 226 i 320 tablicy kolumny Trajana; przypominaią owe życzenia *Łukana*:

„Gdzież, mówi poeta, spocznie starość po tylu trudach woiennych? gdzie będzie schronienie walecznych? iakie grunta dadzą do uprawy naszym weteranom?„

Cóż można przydać do tego obrazu, do tych świadectw historyi, która sama z siebie tak iest wymowną? — Nowe, dzisieysze wydarzenia, przy których starożytność dla tego samego interessuiącą się staie, że niekiedy tak wielkie ma z niemi podobieństwo.

PIĘKNE SZTUKI.

Muzyka. — *O wirtuozach, którzy w tych czasach popisywali się z talentami swemi w Warszawie.*

Od czasu iak Warszawa odzyskała dawną postać stolicy kraiu przychylnego zawsze naukom i talentom, mieliśmy sposobność słyszéć wielu sławnieyszych w rożnych rodzaiach wirtuozów. Przypomnieli oni nam miłe naukom panowanie ostatniego króla naszego, który hoynie i w rodakach i w obcych, piękne sztuki zachęcał i nagradzał.

Niedawno słyszana tu P. *Macciorletti*, iedna z piérwszych śpiewaczek Włoskich, acz głos iéy nieco iuż stracił z pierwszéy swoiey mocy, zwrociła pamięć znawców na Panią *Banti*, P. *Marchesini*, i tylu innych, a osobliwie na czasy w których mogliśmy się sczycić dobrą operą Włoską, i tworami sławnych kompozytorów Paesiella i Cimarosy; iak teraz tym sprawiedliwiéy, cieszemy się znacznemi postępami opery Polskiéy.

Eloy, Rode, Duranowski i Lamarre, (violoncellista) chociaż może nie wszyscy uczniowie sławnego *Viotti*, odnowili w nas uczucia, których doznawaliśmy słysząc tego wielkiego Artystę. Jego to szkoły i dawnieyszey Pugnaniego, to było istotną cechą i zasadą, że grać dobrze na iakim instrumencie, iest toż samo, co za pomocą tegoż instrumentu dobrze śpiéwać. Viotti pierwszy muzykę na skrzypcach, swoią gienialną grą ożywił.

Żaden instrument nie może tak skutecznie działać, co do czucia naszego, iak głos ludzki. Ton iego iest tonem natury. Im więcéy przeto ton instrumentu iakiego, zbliżać się iest zdolny do głosu ludzkiego, tym więcéy wpływa na uczucie. Do tego rzędu należą instrumenta, w których więcéy iest wzrostu i niknienia tonu, co Włochy *messa di voce* u śpiewaków nazywaią, instrumenta szczególniey *tubalne* (z których tchem ludzkim głosu się dobywa) i te które za ciągiem smyczka ton wydaią. Insze zaś, iakoto, gitary, harfy, fortepiano nawet, bardziéy działaią na imaginacyą. Skrzypce, wiole, wioloncella, uważane iako koncertowe, maią ten przymiot właściwy, iż do obudwóch klass należą, i że tak powiem, śrzodek między niemi trzymaią; stąd wyni-

ka nieuchronna potrzeba tych instrumentów przy obsadzeniu orkiestry.

Ten udział obudwoch klass, iest przyczyną i istotną zasadą rozmaitości szkół skrzypcowych, z których wychodzący wirtuozy, lubo tak znacznie różnią się od siebie, każdy iednak w swym rodzaiu amatorów znayduie, podług tego iak stosownie do zasad muzyki, lub też radząc się własnego czucia, gust i talent swoy skłania więcey do tego lub owego rodzaiu, i w tym zamiarze sztuki swe komponuie lub wybiéra.

Koncert rodzay płodu muzycznego, iest całością muzykalną, która z melodyinych peryodów i passażów właściwych instrumentom, na przemiany się składa. Aby grze wirtuoza więcéy światła i cieni dodać, a razem uwagi słuchacza nie mordować, owszém ią ożywiać, często *sola*, przerywane bywaią symfonią (tutti). W grze na skrzypcach potrzeba iescze uważać różne gatunki *ciągów*, czyli *strychów*, ponieważ te exekucyi wiele rozmaitości nadaią.

Uważaiąc koncerta dawnieyszych i późnieyszych wirtuozów, to iest wiolinistów, łatwo z układu tychże poznać można cel, iaki sobie autor w exekucyi zamierza; słowem widać zaraz, czy to w wydaniu tonu głos ludzki naśladuiącego, czy to przez czy-

stość intonacyi, i biegłość w wygraniu passażów, chce słuchaczów *wzruszyć* albo *zadziwić.* Obadwa rodzaie są trudne, obadwa niebezpieczne dla wirtuoza, ieżeli gieniiusz iego i talent, nie wskaże mu razem owéy sczęśliwéy miary, w exekucyi muzykalnego dzieła, miary, któraby działaiąc razem na serce i na imaginacyą, koleyno uymowała, i zadziwiała. Choćby naypięknieysze tony, naywięcéy do śpiéwu ludzkiego zbliżaiące się, przy naylepszéy metodzie, mogą uchybić wielkiego celu. Działaią one wprawdzie na czucie słuchacza; lecz gdy zawsze będą iedne, gdy nareszcie uwaga poznawać zacznie, iż ten śpiew iest tylko spiewem instrumentu, owe sczęśliwe omamienie z czasem słabieć, a nareszcie i niknąć musi. Podobnie przy zadziwiaiącey nawet zręczności, zadługi ciąg passażów, ustawiczne trudności, iakożkolwiek są piękne, gdy się niemi bez miary rozrzuca, z początku zatrudniaią imaginacyą, lecz na końcu baczność naszę morduią.

Sprawdza się to szczególniéy w sali koncertowéy na osobach, które chociaż tylko są amatorami, maią przecięż dobre poznanie śpiewu i harmonii. Gdy wirtuoz sam iest słuchaczem, natężenie czucia iego mo-

że bez wątpienia trwać dłużéy, skoro go iuż raz graiący wirtuoz na swoię stronę przeciągnał. Znaiąc trudności instrumentu, tego rod aiu słuchacz, w czasie nawet zachwycenia rozbiéra grę, i wtenczas uczucia graiącego staią się, że tak powiem, ideą słuchaiącego.

Krótki ten rozbiór był potrzebnym, ażeby ocenić różne zdania amatorów.—Niektórzy z nich sławnego *Rode* nad wszystkich wywyższaią, gdy tym czasem inni utrzymuią, iż ich oczekiwaniu nie zupełnie zadosyć się stało.

Rode z skrzypców, i *Lamarre* słusznie z nim w równi mieszczony, z wiolonczelli, dobywaią tonów śpiewowi się rownaiących, obadwa celuią pewnością i wdziękiem exekucyi. *Eloy* w tym samym rodzaiu gra, nie posiada iednak gry ukończonéy Rodego. Duranowski ma też same przymioty co piérwsi, łączy do tego nadzwyczayną lekkość w wydaniu naytrudnieyszych passażów, przez co, a szczególniey przez owę gienialną fantazyą, którą z przyrodzenia wyczerpnął, i słyszeniem pierwszych śpiewaków włoskich wydoskonalił, gra iego staie się bardzo rozmaitą. Ten ostatni iego przymiot daie się widzieć w całéy swey piękności, w kwartetach exekwo-

wanych w pokoiu. Wtenczas to natchniony nieiako wyższą siłą, równie serce przenika, iak imaginacyą zadziwia, i cokolwiek w intonacyi, co w zwyciężonych trudnościach, co w rozmaitości ciągów smyczkowych, poruszać, dziwić i zachwycać może, to wszystko nayszczęśliwiéy umie połączać. Gdy P. Duranowski zupełnie się teraz muzyce poświęca, gdy wiek iego młody iescze mu tak obszerne wskazuie pole, można zawczasu zapewnić, iż stanie się naypiérwszym wiolinistą. — W czasie danego tu przez niego koncertu na wielkim teatrze, amatorowie i znawcy życzyli iedynie, aby lepszych skrzypców do tak dobréy exekucyi używał.

P. *Steibelt* sławny kompozycyą i graniem na fortepianie, dowiodł iak daleko na tym instrumencie, acz mniéy zdatnym do koncertu, posunąć się można, okazał szczególniey swoy talent w *fantazyi bez przygotowania*. Kompozycye iego na fortepianie bardzo się podobaią, widać iednak częstokroć, iż ile zyskuią na modzie, tyle tracą na gruntowności, i gdyby nie to, możnaby o nich niekiedy powiedzieć, „*non erat hic locus.*„

Mieliśmy także sposobność, podczas pobytu w tym mieście Napoleona Wielkiego, słyszeć na zgromadzeniach wieczornych w pokoiach zamkowych, sławnego tenorystę *Briggi*, oraz Panią *Paer*, z iéy mężem, iednym z naypiérwszych żyiących kompozytorów Włoskich.

Naywiększy z bohatyrów, który wśrzód sczęku oręża, lubi niekiedy poświęcić chwilę słodkim uczuciom muzyki, zasczycił swoią przytomnością teatr Polski (*dnia 14 Stycznia* 1807) na reprezentacyi Opery pod tytułem *Andromeda*, stosownie do okoliczności ówczasowych przez P. *Osińskiego* napisanéy, z muzyką P. *Elsnera*. Namieniamy o tém z powodu, iż ta wysoka łaska naypierwszego monarchy, w rocznikach Teatru Polskiego nazawsze pamiętną będzie.

Dnia 15. Sierpnia r. b. P. Elsner, na uroczystość Imienin Cesarza, ułożył muzykę do hymnu: *Salvum fac Imperatorem Napoleonem*, która w czasie nabożeństwa, w kościele S. Krzyża exekwowaną była. Oprocz wartości muzycznéy w téy kompozycyi, którą znawcy szczególniéy w deklamacyi teatralney, cenić umieią, przyznać należy i tę zaletę, iż ozdobił, że tak powiem, muzyką życzenia i modły Polaków.

za ich zbawcę. — Całe liczne zgromadzenie oddało sprawiedliwość talentowi Pani *Elsnerowéy*, w aryi przez nią w czasie nabożeństwa śpiéwanéy. Do tylu pochwał w operach zasłużonych, nowy iescze wieniec przydała. —

Pomnik na chwałę wielkiéy Armii w Paryżu.

Na wzór kolumny Trajana w Rzymie, wystawiono w Paryżu na placu *Vendome* zwanym, pomnik na chwałę wielkiéy Armii. Wysokość iego iest 133 stóp, obiąwszy w to podstawę i posąg na wiérzchu kolumny będący, podstawa sama iest 22 stop szeroka, a 20 wraz z podkładem i gzymsem wysoka. Słup sam ma 12 stóp śrzednicy.

Pomnik ten z twardego kamienia, cały spiżem iest obłożony. Jak na kolumnie Trajana, podstawa okryta iest ozdobami wypukłemi z tego kruszcu, wyobrażaiącemi trofea broni wszelkiego rodzaiu. Na każdym

rogu podstawy [nad gzymsem, orzeł unosi girlandę laurową. Nadedrzwiami, przeciw kracie ogrodu Thuileries, tablica od dwoch osób sławę wyrażaią ych trzymana, zawiera napis w głąb rznięty, daiący poznać przeznaczenie pomnika tego.

NEAPOLIO. IMP. AUG.
MONUMENTUM. BELLI. GERMANICI.
ANNO. MDCCCV.
TRIMESTRI. SPATIO. DUCTU. SUO.
PROFLIGATI.
EX. AERE. CAPTO.
GLORIAE. EXERCITUS. MAXIMI.
DICAVIT.

„Napoleon Imperator Aug:, pomnik woyny Niemieckiéy roku 1805, w przeciągu trzech miesęcy, pod dowodztwem swoim ukończonéy, z miedzi zdobytéy, chwale wielkiego woyska poświęcił.„ —

Od dołu samego słupa zaczynać się będą porządkiem chronologicznym wyobrażenia w wypukłości ze śpiżu lane, głównieyszych czynów kampanii 1805. Piérwsze wystawiaią wyyście woyska z obozu pod *Boulogne*, przeprawę przez Ren, wkroczenie do Bawaryi, i tak daléy, aż do ich powrotu

do stolicy. Wyobrażenia te składać się będą z tablic 3. stopy szerokich, a trzy stopy ośm cali długich, rozmiar, którego się trzymano zapewne dla zapobieżenia rozszérzaniu się kruszcu. Tablic tych iest 276, łączą się iedna z drugą z ukosa na zakładkę sposobem nieregularnym, stosuiąc się do układu figur, i obiegaią od dołu cały słup w wężownicę.

Na lisztwie czyli obwiązce oddzielaiącéy rzędy tablic, będą napisy oznaczaiące czyny na tablicach wyrażone. Długie śruby przechodzące przez poprzeczną w murze umocowaną i gwintowaną sztabę, do również gwintowanych wydrążeń po przeciwnéy stronie każdéy tablicy, przymacniaią ie do muru.

Na wierzchołku kapitelu iest galerya, do któréy przez schody kręcone w wydrążeniu słupa się wchodzi. Tam się znayduie mała kopuła, na niey stoi spiżowy posąg Cesarza, który iedną ręką wspiéraiąc się na orężu, w drugiéy trzyma zwycięztwo.

CHIMIIA.

Nowo odkryty sposób, zabezpieczenia ciała ludzkiego od skutków ognia.

Niedawno dała się widzieć w Warszawie Hiszpanka, zadziwiaiąca wszystkich szczególnieyszą swoią nieczułością na ogień. Dotykać się rozpalonéy szyny żelaza, chodzić po niéy bosemi nogami spokoynie, przykładać ią nawet do ięzyka, było u niey igraszką. Z równą łatwością wypiiała szklankę wrzącéy oliwy, iak szklankę orżady; a iak inn damy obmywaią ręce w wodzie migdałowéy, tak ona umywała ie w roztopionym ołowiu.

W innych czasach, podobne sztuki poczytanoby za zmowę z diabłami, za czarodzieystwo, i dla doświadczenia prawdy, wsadzonoby naszę Hiszpankę na stos, z kilkudziesiąt wiązek drzewa suchego rozpalony; lecz w naszym wieku inaczéy postępuią. — Hiszpanka zbiéra pieniądze; a filozofowie nieprzestaią uważać i śledzić w na-

turze, przyczyny tak zadziwiaiącego zdarzenia.

Odkryć tę taiemnicę, byłoby zapewne rzeczą nader ważną: podobnego gatunku Hiszpani i Hiszpanki, niezbiérałyby tyle pieniędzy, a za to śmiało wpadalibyśmy na ratunek w naywiększy ogień; niepotrzebaby było skakać z trzeciego piętra w czasie pożaru, żydzi nareszcie z Goa, nie takby drżeli na widok wielkiego inkwizytora.

Kilka iuż lat temu, iak Hiszpan ieden, okazywał po różnych miastach Europy, dowody *niespalności* swoiéy. Ludzie uczeni przypomnieli sobie natychmiast; że podobnego rodzaiu cuda zdarzały się we wszystkich czasach. Cytowali *Wirgiliusza*, który mówiąc o górze *Sorakte*, powiada, że kapłani Apollina po rozpalonych węglach gołemi nogami chodzili; *Pliniusza*, który toż samo przytaczaiąc twierdzi, że ten przywiléy niespalności służył tylko pewnéy familii; i mniéy nabożnego *Warrona*, który utrzymywał iż kapłani na górze Sorakte, *używali pewnego smarowania, które ich od ognia chroniło. Strabon* powiada, że naygoretsi czciciele bogini Feronii, nabywali z czasem własności obchodzenia sie bezkarnie z ogniem. Blisko miasta *Tyany* był kiedyś kościoł poświęcony Dyanie, a kapłanki

czy-

czystéy bogini, miały szczególną własność stąpania po naywiększym żarze. —

Bliżéy naszych czasów, znaydziemy w wielu historykach wiadomość o szarlatanach, którzy w oleiu wrzącym i roztopionym ołowiu ręce i twarz umywali. Wiadomo wszystkim, iak długo w jurisprudencyi kryminalnéy, używano tych sposobów, na przekonanie się o przestępstwie lub niewinności czyiéy. Jedna z naysławnieyszych prób tego rodzaiu, iest proba Luitbergi żony Lotaryusza. Oskarżono ią o związki wiecéy niż braterskie, z młodym xiążęciem iéy bratem. Obwiniona oświadczyła, iż się uniewinni przez probę wody wrzącéy. Znalazł się rycerz, który miał za nię odbyć to doświadczenie. — Umoczył rękę w wodzie wrzącéy, i wyiął ią bez uszkodzenia. — Zdziwiony król, chociaż musiał zatrzymać niewinną małżonkę, nie został przecież wolnym od wszelkiego podeyrzenia. Radził się biskupów, niektórzy z nich dali mu poznać, iż w rzeczy saméy mogą bydź taiemne sposoby żartowania z naywyższych stopni termometrów.

Chimik Angielski, nazwiskiem Rychardson, dziwne na sobie samym czynił z ogniem doświadczenia; a tém naywiecey zdumiewał, że szkło w ogniu płynące połykał.

Tyle przykładów dowodzić się zdaie, iż ten mniemany cud niespalności, może bydź skutkiem przyczyn bardzo zwyczaynych. Ale trzeba było komuś odważyć się na porownanie, sprawdzenie i poparcie widocznemi doświadczeniami, wszystkich tych osobliwości, z którerni się szczególniéy Hiszpanki popisuią.

Taki Fizyk znalazł się w Neapolu. P. *Sementini* pierwszy professor Chimii w Akademii Neapolitańskiéy, ogłosił w tym czasie swoie doświadczenia w téy mierze.

Włoch pewny nazwiskiem Lionetti, był celem usilnych iego badań. Lionetti przykładał naprzód rozpalone żelazo do głowy, bez widocznego uszkodzenia włosów, brał ie w ręce, chodził po nim, trzymał ie nawet w zębach. Pił wrzącą oliwę, maczał ręce w roztopionym ołowiu, spusczał go kroplami na iezyk, lizał do czerwoności rozpalonę żelazo. Toż samo czynił z żelazem rozpalonym do białości, (iest to iuż stopień bliskiego płynienia kruszcu.) —

Wystawiał twarz na ogień zapalonéy oliwy, wlewał na zarzące się węgle kwas siarczany, saletrowy, zbliżał twarz swoię do wznoszących się waporów; nakoniec wbiiał sobie w rękę długą szpilkę złotą, nie okazuiąc żadnego uczucia bólu.

Uważał P. Sementini, że w czasie przykładania do głowy rozpalonego żelaza, wydobywała się znaczna ilość waporu białego i gęstęgo; toż samo się działo gdy Lionetti kładł stopę na rozpalonym żelazie; zamiast wypicia szklanki oliwy, podług oznaymienia, brał iey w usta zaledwie czwartą część łyżki; kilka tylko kropel płynącego ołowiu wlewał na ięzyk, którego powierzchnia widocznie powleczona była lekką warstą materyi, podobnie iak bywać zwykło w gorączkach. Kiedy zaś brał gorące żelazo w zęby, widać było w iego twarzy wyraz cierpienia i bólu przytłumionego; powierzchnia zębów była czarna.

Pan Sementini wniósł z tych postrzeżeń, że Lionetti używał pewnych namaszczeń, które ochraniały zwierzchnią skorkę ciała iego (epidermis) od skutków ognia; oprócz tego długie doświadczenia wprawiły go do wytrzymania znacznego stopnia gorącości, iak to widzimy w kuźniach, i innych tego rodzaiu fabrykach, gdzie robotnicy dotykaią się płynących kruszców, i *np.* rzucony im pieniądz w naczynie napełnione roztopionym ołowiem, z łatwością gołą ręką dobywaią. Przedsięwziął więc

szukać pomiędzy *działaczami* (*agens*) chimicznemi, sposobów nayzdolnieyszych do sprawienia tegoż samego skutku. —

Pierwsze usiłowania P. Sementiniego nie były dość szczęśliwe; lecz to go wcale nie odstraszyło. Wiedział on dobrze, że ciało iego nie mogło od razu nabyć tych własności iak ciało Lionettego; wiedział iż mu długo potrzeba było też same doświadczenia powtarzać, i że nie mógł doyść pożądanego celu, iak tylko przez nadzwyczayną stałość. Ta nareszcie pomyślnym skutkiem uwieńczoną została. — Natarł ciało swoie *podkwasem siarczanym* (*acide sulfureux*), i to tak często powtarzał, aż nareszcie mógł bez uczucia bólu, przykładać na też same mieysca, szynę rozpalonego do czerwonosci żelaza.

Doświadczał tegoż samego za pomocą rozpusczenia *hałunu*, istoty iedney z nayzdolnieyszych do zwyciężenia mocy ognia; i skutek okazał się iescze zupełnieyszy. Lecz skoro tylko P. Sementini obmył część ciała swego niespalną, natychmiast utracał swoię własność, i stawał się innym ludziom podobnym. — Lionetti co do tego był wyższym. — Należało więc iść daléy. Przypadek posłużył P. Sementiniemu; chcąc doświadczyć, iak długo mogły bydź zachowa-

ne ślady natarcia, iakiego używał, pociągnął część natartą mydłem twardym, obtarł chustą, i przyłożył potém rozpalone do czerwoności żelazo. Jakie było iego zadziwienie, gdy się przekonał, że skóra iego nie tylko zachowała pierwszą własność niespalności, ale nadto taż własność okazała się daleko znacznieyszą! — Kiedy się dobrze wiedzie, przybywa odwagi. P. Sementini chciał tego doświadczyć na iezyku, czego doświadczał na ręce; udało się przedziwnie: żelazo iskry sypiące nie uczyniło naymnieyszego śladu na języku, i żadnego nie sprawiło bolu. Otoż już sekret Włocha odkryty. Lecz niedosyć iest zrownać się z rywalem, trzeba go iescze, ieżeli można, przewyższyć; ta chwała zostawiona była P. Sementiniemu. Kładąc na język cienką bardzo warstę tłuczonego cukru, i potém nacieraiąc go mydłem, potrafił nadać stopień niespalności daleko wyższy niż Lionetti.

Nie zostawało iuż, iak tylko doświadczenie wrzącéy oliwy. Kiedy się z tą sztuką Lionetti popisuie, bierze od ognia naczynie z palącą się iuż oliwą, i dla pokazania publiczności do iakiego stopnia ciepła dochodzi, wrzuca w nią kawał ołowiu, który się natychmiast rozpuscza. Ten szar-

łatanizm, zadziwia niektórych widzów, w istocie zaś samey iest oszukaniem, gdyż oliwa udzielaiąc ołowiowi znaczną część swego ciepliku, sama znacznie ziębnąć musi. P. Sementini śmiało doświadczał i tego, i przy odwadze doszedł tak daleko, że mógł tym sposobem pić wrzącą oliwę.

Kiedy się dóydzie aż do tego stopnia doskonałości, iuż wtenczas staie się małą rzeczą, chodzić po rozpalonych węglach, myć ręce w roztopionym ołowiu; przeto P. Sementini nie raczy nawet zastanawiać się nad temi drobnostkami. Jedno iescze zdaie mu się godném uwagi, a to iest, wystawiać twarz na goreiące wapory *kwasu saletrowego* i *siarczanego*, kiedy iest zapalonym, i na płomień palącego się oleiu. Lecz dla wytrzymania tey proby, dosyć iest zamknąć dobrze oczy, i zatrzymać zupełnie oddech, gdyż wtenczas wszelkie odetchnienie byłoby niepodobnym.

Otoż wskazana taiemnica niespalności. Otoż owi kapłani góry *Sorakte*, i dziewice Dyany, równie iak my śmiertelne; naymłodszy uczeń w aptece, potrafi teraz zastąpić owego pełnomocnika królowéy *Luitbergi*. Chwała stąd dla Chimii, chwała dla chimika, który taiemnicę tę znalazł, i odkrył.

ANEKDOTY.

Regiment źle ubrany.

Jan III. tak usilnie wzywany pod Wiedeń, lubo miał naydalszą drogę, prawie iednak naypiérwszy tam stanął. Dość długo czekać musiał na przybycie woysk Niemieckich. Te gdy się nareszcie zgromadziły, wydał rozkaz do przeyścia Dunaiu. Postawiono most, król otoczony Xiążętami i wodzami stanął na wyspie w śrzodku rzeki, dla przypatrzenia się przechodzącym woyskom. Polacy marsz otwiérali, kawalerya ściągała wszystkich oczy piękną swoią i ozdobną postawą. Można było mowić, że ią umundurowano kosztem piechoty, w któréy ieden szczególniéy regiment był bardzo źle ubrany. Xiążę Lubomirski radził królowi aby dla honoru narodu, w nocy go przeprawić; król na to niepozwolił, i gdy ów regiment ciągnął przez most, „*Uważaycie dobrze*; rzekł do otaczaiących, *ten regiment niezwyciężony nigdy się inaczéy nie ubiéra, tylko w nieprzyiacielskie mundury. W ostatniéy woynie, wszyscy byli po Turecku ubrani.*„ Jeżeli te słowa nie polepszyły im mundurów, zapewne w pancerze ich uzbroiły. —

Zdanie oficera Austryackiego, o Polakach.

Wiadomo iest, iak się Austryakom udała przeprawa przez Wisłę pod Górą. Żołnierze nasi prawie bez wystrzału, z bagnetem w ręku, wpadli na szaniec przedmostowy; a kto z nieprzyiaciół nie zdołał umknąć na powrot przez Wisłe, ten albo zginał, albo się dostał w niewolą. — Jedna chwila zniszczyła długie usiłowania, trzeba było o inszym moście, i w inném mieyscu przemyślać. — O tym to zdarzeniu mówiąc, ieden z oficerów Austryackich, „*co mi to rzekł, za woysko, Polacy? prawdziwa taktyka byłoby inaczéy postąpiła. Sypanoby szańce naprzeciw szańcom, układanoby plany, czasem do attaku, czasem do retyrady. — Ale tak od razu, wpaść prosto, wszystko zabrać; to nie wielka sztuka.*

Sposob obrony.

Pewny Irlandczyk oskarżony o kradzież gęsi, stawił do sądu świadka, który zeznał, iż widział u Irlandczyka tę gęś, kiedy iescze była gąską. Po nieiakim czasie inny Irlandczyk powołany do sądu za ukradzenie fuzyi, namowił swego przyiaciela do świadczenia, iż widział u niego tę fuzyą kiedy iescze była pistoletem.

Szambelan Morien.

Na Dworze Fryderyka II. znaydował się Szambelan Morien, człowiek tak ograniczony, iż imie iego poszło w przysłowie, a długo po iego śmierci przytaczano o nim rzeczy prawie niepodobne do wiary, iako to naprzykład, że w czasie obleżenia téy lub owey twierdzy, nie mogł sobie przypomnieć, czyli był w liczbie oblężonych, czy obłężeńców; czy w pewney wyprawie, on, lub też brat iego został zabitym? — Margrabia d'Argens pożyczył mu do czytania iedney książki, którą P. Morien przeczytawszy oddał, a prosił o inną. Margrabia nazaiutrz dał mu tę samę; Morien znowu ią przeczytał i oddał, Margrabia dał ią ieszcze pięć razy, a Morien przeczytał ią tyleż razy. Za siodmym razem Margrabia zapytał go, iak mu się podobało to dzieło? — „Wyborne iest, odpowiedział P. Morien, „ale ieżeli mi wolno powiedzieć, zdaie mi „się że Autor niekiedy powtarza swoie my„śli.„ — Pewnego razu na żądanie Posła Angielskiego, przedstawuiąc królowey wdowie Hrabiego Essex przeieżdzaiącego przez Berlin; rzekł: "Nayiaśnieysza Pani, prezentuię „WKMci Hrabiego Angielskiego Essex, ale „Poseł Angielski zapewnił mnie, iż to nie iest „ten sam Hrabia Essex, któremu na rozkaz „królowy Elzbiety głowę ucięto.„

Nowy sposób oduczenia passyi do gry.

Pan C... człowiek bogaty miał iedynaka syna, który lubo dobrze wychowany i pełen dowcipu, tak miał wielką namiętność do gry, iż wszystkie wolne momenta poświęcał kartom, i tym iedynie zaięty niczego się nie mogł nauczyć. Oyciec przekonawszy się, iż syna swego maiącego wtenczas lat dwanaście, niczym od kart zrazić nie można, poodsyłał wszystkich nauczycielów, po czym rzekł do niego: „Widzę z żalem, że nie masz do niczego upodobania, oprocz do gry. Ponieważ więc niczym więcey niebedziesz tylko graczem, chcę ażebyś przynaymniey umiał uniknąć oszukania. Zamiast więc dawnych twoich nauczycielów, przydam ci innych do każdey z osobna gry.„ — Przyiął zatym nauczycielów do Faraona, pikiety, wiska, lombra, komety, szachów, warcabów, tryktraka, i t. d. Budzono młodzieńca przededniem dla brania lekcyi, nie-dawano mu iedney chwili spoczynku; chcąc niechcąc musiał grać nieustannie od rana do nocy, czym sobie tak grę obrzydził, iż upadł do nóg oyca prosząc ze łzami o powrocenie dawnych nau-

czycielów. Oyciec długo się wzbraniał, nakoniec dał się ubłagać. Syn wziął się do nauki z nadzwyczayną pilnością, nabrał do niey na całe życie tyle upodobania, ile do gry niesmaku i wstrętu.

Kilka słów o naszych Neografach. (*)

List do Redaktora Pamiętnika.

„Odebrałem nareszcie odpowiedź WMPana na móy list przeszły, w którym go tak usilnie prosiłem, o częstsze umiesczanie w Pamiętniku, recenzyi pism nowo wychodzących. Z ukontentowaniem dowiaduię się, iż czynić tego nie zaniedbasz, i następne numera dzieła swego temu celowi poświęcać zechcesz. Wchodzę w słuszność uwagi WWMPana, iż wszyscy powinniśmy mu w tym dopomagać, i wszyscy wzaiemnie cudze postrzeżenia bez żołci przyymować... Jeżeli kiedy, to teraz potrzeba się wybrać do walki. Oto drukarnie Wileńskie nowy ięzyk na świat wydaią... Musiemy się więc

(*) Neograf, *tworzący nową ortografią.*

oduczać czegośmy się z taką pracą nauczyli. Oko nasze już nie pozna polszczyzny, a wkrótce stanie się ona obcą i niezrozumiałą dla ucha.„ —

Poviéjt'e viatry od shodu!
Z vami do moiego rodu
Poslę skargi obt'ożoné
Milost'ą moią skrivdzoné.
Smutna màtka w dłoń udery
Nescest'u zaraz uvery,
Pryśle mi bràty obrońce
I lukov Syrbih tys'ońce.
Ale stoyt'é Syrby mężne
Hamuyté gnévy potężné!
Ac mię Premislav hce gubit,
Ja go iescé volę lubit.

„Oto iest mowa Polska... Szanowny Kopczyński dosyć ma prawa do wdzięczności naszéy, że nam dał prawdziwie dokładną grammatykę, że w niey okazał tyle światła, iż słusznie może się nie lękać, iakiegoś tam *wygórowanego gieniusza*, co z wysokości woła na drugich—„ ostrożnie! nie zbliżay się! bo ogoreiesz;„ lecz nie chcemy być winni Kopczyńskiemu, tak wielkiéy znowu reformy, iżbyśmy nauczywszy się raz iego grammatyki, musieli na nowo z tablicą pod pachą chodzić do szkoły.„

„Radził tylko Kopczyński w swoiéy *poprawie błędów*, iżby można w literach *sz*, *cz*, *rz*, opuścić *z*, a na to mieysce nad *s*, *c*, *r*; kłaść kropkę; radził zamiast *ch*, pisać samo *h* nakształt *ŧ*, przekréślòne; *w*, Polskie zamienił na *v*, łacińskie; obiecał z czasem pomyśleć o skassowaniu *i*, po *n*. *c*, *s*, i t. d., a za to te litery akcentować; i tak zamiast *cienie*, pisalibyśmy *ćeńe*. Rada nie iest rozkazem; ale kiedy od tak poważnego męża pochodzi, amatorowie nowości mogą iéy bardzo nadużyć. I tak wychodzące z drukarni Wileńskich xiążki, iedna nad drugą przesadzaią się w tego rodzaiu tytlach, i zdaie sie, że wkrótce troche nam tylko liter zostanie, a natomiast będą miały wszystkie, *z góry*, *zdołu*, *z boku*, akcenta, półakcenta, kropki, daszki, widełki, i liczne tym podobne figle, słowem będzie to coś Chińsko-hieroglificzno-dzikiego. — Bawić mogą fraszki. Tak ie wziął autor *Dodatku do poprawy błędów*, i zdawało się że iego perswazya, pełna delikatności i rozsądku, pogodziła nas przynaymniéy co do tego punktu z dawnym alfabetem. Aliść nadspodziewanie pisarz iakiś z pogranicza Szląska; w liście do autora *Dodatku*, zapędziwszy się w rozumowaniu, chciał dowieść, *że w 60 roku życia pisać nie trzeba, bo w tym wieku autor nic dobrego nie napisze!!!*

To wyiąwszy, wiele iego uwag, godnych iest zastanowienia, i obszernieyszego rozbioru. Ależ niesczęśliwa *kopiia autentyczna pewnéy konferencyi między dwoma pierwszemi w kole alfabetycznym kollegami*, kontrasygnowana, *przez JP. Paragrafa I sekretarza konferencyi*. To *non plus ultra* krotofilnych niedorzeczności, godne iest osobnego artykułu w piśmie WMPana. „

„Przestrogę o *miescu*, odrzucił iak słyszałem teatr Polski, ale tu na prowincyi, usłuchaliśmy rady WMPana, mówiemy po dawnemu, nie chcemy bowiem wpadać w twardą dla krtani Czeszczyznę, i pamiętamy że co iest dziełem dźwięku, harmonii, to zachować należy. Nie przestaway WPan mówić za słusznością, pisz, kłóć się nawet. Straszą nas prawda powagą wieków Zygmuntowskich, twierdzą iż już wtenczas zamyślano o téy reformie.—Genealogia akcentów iest dawna. Ale wieleż się to rzeczy zmieniło na lepsze! Ja sądzę że i za Zygmuntów i w każdym czasie, były głowy które się fraszkami lubiły zaprzątać, i zamiast czego lepszego, tworzyły bałamutne iakieś nowacye. Narzekał na to Gornicki... Język został w całości, mody zniknęły. „...

Proszę przyiąć wyraz moiego szacunku. —

****

REIESTR

MATERYY.

Numer V.

